Sprawozdanie stenograficzne

z rozpraw

galicyjskiego Sejmu krajowego.

18. posiedzenie 3. sesyi V. peryodu Sejmu galicyjskiego

z dnia 4. Stycznia 1886.

Treść: Spis petycyj. — Pierwsze czytanie i odesłanie do komisyi gospodarstwa krajowego sprawozdania Wydziału krajowego o szkole rolniczej, folwarku i szkole ogrodniczej w Czernichowie. — Dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisyi szkolnej w sprawie wniosków posła Romańczuka. Mowa i wniosek posła Czerkawskiego. Mowa ks. Biskupa Pełesza. Mowa posła Pietruskiego. Zamknięcie dyskusyi jeneralnej. Wybór jeneralnych mowców. Mowa posła Adama ks. Sapiehy z wnioskiem. Mowa posła Tomisława Rozwadowskiego z wnioskiem. Mowa sprawozdawcy posła Zolla. Faktyczne sprostowania ze strony posłów: ks. Kaczały, Torosiewicza i Golejewskiego. Uchwalenie wniosku posła Adama ks. Sapiehy. — Porządek dzienny 19. posiedzenia.

Początek posiedzenia o godzinie 11. minut 25 przed południem.

Przewodniczący: JW. Dr. Mikołaj Zyblikiewicz, Marszałek krajowy.

Ze strony Rządu: JE. p. Filip Zaleski, c. k. Namiestnik.

Sekretarze: pp. Dr. Stanisław hr. Badeni, Władysław ks. Sapieha i Adam Jędrzejowicz.

Obecnych posłów: 111.

JW. Marszałek. Sejm w komplecie, posiedzenie otwarte.

Protokół poprzedniego posiedzenia jest przyjęty, gdyż nie wniesiono przeciw niemu żadnych zarzutów.

Pan sekretarz zechce odczytać spis wniesionych petycyj:

Sekretarz p. Władysław ks. Sapieha (czyta):

Spis petycyi
wniesionych do Wysokiego Sejmu krajowego po dzień 4. Stycznia 1886.

810. Gmina Mosty, przez p. Jankę, w sprawie regulacyi górnego Dniestru — do komisyi gospodarstwa krajowego.

811. Gmina Chłopczyce, przez p. Jankę, w tej samej sprawie — do komisyi gospodarstwa krajowego.

812. Wydział ruskiego Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie, przez p. Romańczuka, o subwencyę na cele wydawnictwa — do komisyi budżetowej.

813. Teodor Borkowski, przez p. Abrahamowicza, o subwencyę na kształcenie się w śpiewie — do komisyi budżetowej.

814. Franciszek Bittner, nauczyciel w Uszkowcach, przez p. Czajkowskiego, o przyznanie mu lat służby do emerytury — do komisyi szkolnej.

815. Wydział powiatowy w Przemyślanach, przez p. Czajkowskiego, wsprawie rewizyi przywilejów Banku austro-węgierskiego — do komisyi bankowej.

816. Pogorzelcy wsi Żukowa, przez p. Artura Potockiego, o zapomogę i opust podatków — do komisyi petycyjnej.

817. Erazm Podgórski, nadzorca drogi przy kolei Karola Ludwika, przez p. Męcińskiego, o subwencyę na kształcenie córek w muzyce — do komisyi budżetowej.

818. Julja Romankiewicz, wdowa po nauczycielu gimnazyalnym, przez p. E. Wolańskiego, o zapomogę — do komisyi budżetowej.

819. Mieszkańcy przysiołka Huta Samoklęska, powiatu Jasielskiego, przez p. Bereźnickiego, o wydzielenie ze związku gminy Folusz i utworzenie samoistnej gminy — do komisyi administracyjnej.

820. Właściciele gruntów położonych nad Lipą Gniłą, przez p. Onyszkiewicza, w sprawie regulacyi tej rzeki — do komisyi gospodarstwa krajowego.

821. Hajduczek Jan, nauczyciel w Rohatynie, przez p. Onyszkiewicza, o przyznanie mu lat służby do emerytury — do komisyi szkolnej.

822. Obszar dworski i gmina Borek stary, przez p. E. Jędrzejowicza, o przedłużenie koncesyi na pobór myta mostowego na rzece Ryjak — do Wydziału krajowego.

823. Awit Wilkoszewski, przez p. Łazarskiego, w sprawie tępienia dzikich zwierząt — do komisyi administracyjnej.

824. Gmina Smolin, powiatu Rawskiego, przez p. Bilińskiego, o zapomogę na budynek szkolny — do komisyi budżetowej.

825. Krajowe Towarzystwo naftowe, przez p. Gorayskiego, o ścisłe wykonywanie taryfy cłowej co do nafty i wydania nowego rozporządzenia ministeryalnego w przedmiocie rozróżnienia surowca od destylatu, oraz o wykonywanie kontroli przy podatku konsumcyjnym w duchu opieki nad przemysłem krajowym — do komisyi górniczej.

826. Rada szkolna miejscowa w Polance wielkiej ad Oświęcim, przez p. Łazarskiego, o uwolnienie od podatku ogródka szkolnego, przeznaczonego na cele naukowe i zwrot dotąd za ten ogródek zapłaconych podatków — do komisyi podatkowej.

827. Gmina Lipnica dolna, przez p. Hoszarda, o bezzwrotną zapomogę na regulacyę rzeki Uszwicy lub uznanie tego przedsiębiorstwa za państwowe — do komisyi gospodarstwa krajowego.

828. Mieszkańcy narodowości polskiej wsi Czaszyna, powiatu Liskiego, przez p. Żurowskiego, w sprawie języka wykładowego w tamtejszej szkole — do komisyi szkolnej.

829. Zwierzchność gminy Przedzielnicy, przez p. Ochrymowicza, o odpisanie zalegającej zwrotnej zapomogi rządowej — do komisyi petycyjnej.

830. Wydział Towarzyst. „Schroniska“ wszechnicy wiedeńskiej, przez p. Łazarskiego, o subwencyę na wybudowanie domu dla ubogich studentów — do komisyi budżetowej.

831. Stefan Woliński, kierownik szkoły w Domarynach, przez p. Łazarskiego, o zapomogę — do komisyi budżetowej.

832. Gmina Gilowice, przez p. Łazarskiego, o ustanowienie samoistnego probostwa dla tej gminy — do komisyi petycyjnej.

JW. Marszałek. Przed przystąpieniem do właściwego porządku dziennego, radbym,

jeśli się nikt przeciw temu nie oświadczy, wziąć na porządek dzienny (czyta):

„Pierwsze czytanie sprawozdania dodatkowego Wydziału krajowego o krajowej średniej szkole rolniczej w Czernichowie i folwarku Czernichowskim, tudzież o szkole rolniczej w Czernichowie“. (Al. 112.)

To mało czasu zabierze, chodzi bowiem tylko o przekazanie właściwej komisyi.

Sprawozdawca p. Hoszard ma głos.

Sprawozdawca p. Hoszard (czyta):

„Sprawozdanie dodatkowe Wydziału krajowego o krajowej szkole rolniczej w Czernichowie i o folwarku Czernichowskim, tudzież o szkole ogrodniczej w Czernichowie“.

Wnoszę odesłanie tego sprawozdania do komisyi gospodarstwa krajowego.

JW. Marszałek. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość.) Wniosek jest przyjęty.

Przystępujemy do porządku dziennego: Dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisyi szkolnej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie wniosku posła Romańczuka.

P. Czerkawski ma głos.

P. Czerkawski. Jeden z francuskich, jeżeli się nie mylę, statystów powiedział, że nie należy łatwo przystępować do zmiany istniejącej ustawy, ale owszem o ile możności utrzymywać ją w dawnej mocy. I słusznie, bo każda ustawa jest jakoby duszą społeczeństwa, jeżeli dłużej żyje, jest jakoby zasada, na której spoczywa ustrój życia jego. Każda nagła zmiana wywołuje niemiłe, a czasem i niebezpieczne przesilenie w tym organizmie. Podobno jak organizm indywidualny winien unikać o ile możności gwałtownych przesileń, ażeby nie umarł, to samo także przestrzegać winien i organizm społeczny. Za tem jednak nie idzie, ażeby poważny polityk oczy miał zamknąć na istotnie się wydarzające potrzeby takich zmian. Rozwój stosunków naturalnych, a przy tem możliwe pierwotne usterki ustawy mogą wyrodzić niedogodności, wyrodzić wadliwości w społeczeństwie, które usunąć koniecznie potrzeba. Poważny polityk nie będzie się wahał przystąpić wtenczas do tej zmiany, zachowując jednak ile możności zasadę a zadawalniając się jedynie temi poprawkami, które mu się wydają koniecznemi i których reforma wymaga. Podobnie też z tego stanowiska zapatrywać nam się należy na sprawę, która nas właśnie zajmuje, wywołaną zeszłorocznym wnioskiem p. Romańczuka, a teraz sprawozdaniem, które o nim złożyła komisya edukacyjna. W ciągu dyskusyi kilka razy o tem napomknięto, że ma to być niejako furtką do ugody między dwoma plemionami naszego kraju. Inni starali się swoje wywody poprzeć na przedstawieniu historycznych stosunków, jakie między temi plemionami kiedyś zachodziły i wyprowadzić ztąd wnioski o tem, co by w teraźniejszości uczynić należało. Ja sobie nie pozwolę przechodzić na to pole, sądzę owszem, że tutaj nie jest miejsce do ugody. Zresztą ugoda przypuszcza pewne ustępstwa z jednej i drugiej strony, do których ani jedna, ani druga strona tutaj nie jest skłonną, ani gotową, a co się tyczy wywodów genezy historycznych stosunków tych dwóch plemion, to zdaje mi się, że są one zanadto wiadome wszystkim członkom tej Wysokiej Izby, i zanadto wyczerpująco zostały tu wyłuszczone, kiedy my „ustawę o języku wykładowym“ uchwalali, ażeby potrzeba było do tego powracać.

Ja więc zajmę to stanowisko, o którem powiedziałem, trzeźwo i spokojnie zastanawiając się nad treścią wniosków p. Romańczuka i pozwolę sobie zbadać, o ile one odpowiadają istniejącej potrzebie i będę się starał z mojego skromnego stanowiska wskazać, co by uczynić należało i czyli czynią tym wymaganiom w dostatecznej mierze zadość wnioski komisyi edukacyjnej.

Wnioski p. Romańczuka zmierzają do zmiany artykułu II. i artykułu V. ustawy o języku wykładowym. Jeden z nich zajmuje się językiem wykładowym w szkołach ludowych, drugi tym językiem w szkołach średnich, a to będzie także wątkiem mego przemówienia. Będę najpierw mówił o tem, co ustawa nakazuje pod względem języka wykładowego w szkołach ludowych, a potem przejdę do szkół średnich.

Artykuł I. ustawy naszej o języku wykładowym postanawia, że o języku wykładowym stanowią ci, którzy szkołę utrzymują, zasada jak każdy przyzna najsłuszniejsza, bo nie można temu, kto powziął pierwszy myśl założyć szkołę i kto ku pewnym celom szkołę zbudował i utrzymuje, odmówić tego naturalnego prawa. W całej pełni stosuje się ta zasada do szkół prywatnych i wyznaniowych innych, które nie żądają i nie pobierają zasiłków z funduszów publicznych. Inaczej się rzecz ma

ze szkołami, które taki zasiłek pobierają. Pobierając go muszą służyć celom publicznym, które niezależne są od widoków prywatnego człowieka, albo prywatnej korporacyi. Słusznie przeto artykuł II. ustawy o języku wykładowym wymaga, ażeby tutaj pod tym względem także i władza krajowa, w naszym przypadku Rada szkolna, miała pewną wytkniętą sobie ingerencyę.

Ustawa krajowa w artykule II. postanawia, że o języku wykładowym w takich szkołach orzeka w pierwszym rzędzie gmina, a to orzeczenie ma ulegać zatwierdzeniu Władzy szkolnej krajowej. Opiera się ustawa tutaj na tem przypuszczeniu, że gmina najlepiej jest w stanie osądzić, jakie są szczegółowe miejscowe potrzeby każdej szkoły, a Władzę krajową uważa niejako niejako stróża sumienia publicznego, który ma przestrzegać, ażeby w zastosowaniu ustawy nikomu nie została wyrządzona krzywda. Panowie! każdy przyzna, że w takiem rozumowaniu i w takich postanowieniach jest słuszność!

Proszę Panów! Nawet ustawa państwowa w artykule VI. w cokolwiek odmienny sposób, ale tę samą myśl wyraża. Zlewa ona prawo postanowienia o języku wykładowym w szkołach ludowych publicznych na Radę szkolną krajową a więc na Władzę szkolną krajową, po wysłuchaniu tych, którzy szkołę utrzymują. Łączy niejako artykuł I. i II. — bo nasza ustawa jest wcześniejszą aniżeli ustawa państwowa — zlewa przeto niejako myśli Igo i IIgo artykułu naszej ustawy. Stawia w ten sposób, który w znacznej mierze odpowiada intencyi, którą miał Sejm krajowy, gdy ową ustawę uchwalał. Jak powiedziałem zasada ta w teoryi jest jak najsłuszniejszą. W praktyce jednak nie można tego zaprzeczyć, że może ona wywołać zastosowania, które będą budziły uczucie prawdziwego lub rzekomego uścisku. A jeżeli tak jest, to jest obowiązkiem Władzy legislacyjnej tej możności na przyszłość przeszkodzić. Owoż Panowie w pierwszym rzędzie orzeka, jak już powiedziałem, o języku wykładowym gmina, a orzeka przez swoją Reprezentacyę. Jeżeli gmina złożona jest z rozmaitych warstw, a w naszym przypadku z rozmaitych szczepowych plemion, to pospolicie będzie się wydarzało, że jedna z tych warstw, albo jedno z tych plemion ujrzy się w mniejszości, a naturalnym biegiem rzeczy idąc dalej za tą myślą, znajdziemy, że i w Reprezentacyi będzie większość lub mniejszość. Większość jak wiadomo zawsze decyduje. Łatwo być może i ja przypuszczam, że zwykle się tak dzieje, że większość wyrozumiała na potrzeby mniejszości nie tylko o sobie będzie pamiętała, ale także uchwali w każdym razie to co słuszność wymaga, ażeby mniejszość widziała swe słuszne potrzeby zaspokojone. Jednak nie przeczę także, że może być inaczej.

Większość może uchwalić rzeczy jedynie w interesie własnym, z pominięciem interesów mniejszości. Natenczas mniejszość będzie się czuła pokrzywdzoną, a Władza krajowa może się zadowalniając sprawdzeniem formalności takiej uchwały, sprawdzi tylko, że większość rzeczywiście była, a więc zatwierdzi to, nie badając, o ile się stało zadość także względom słuszności.

Przecież Panowie! że uczucie takie pokrzywdzenia jest co najmniej możliwe, to nam dowodzą owe zajścia, których świadkami przed kilku laty byliśmy we Lwowie, kiedy powstała agitacya zmierzająca do tego, ażeby we Lwowie jedną szkołę ludową z językiem wykładowym ruskim założyć. Skończyły się te zabiegi na tem, że gmina miasta Lwowa w swojej wyrozumiałości przychyliła się nareszcie do tego, żeby przy jednej ze szkół miejskich zaprowadzić klasy równorzędne z językiem wykładowym ruskim, z tym widokiem, że te klasy mogą się przekształcić na odrębną szkołę, jeżeli potrzebę takiej odrębnej szkoły z czasem stwierdzi zaludnienie tej szkoły, czyli tak zwana frekwencya.

Jak słyszałem, dotychczas liczba uczęszczających do tych klas paralelnych uczniów nie ziściła żywionych przedtem oczekiwań, bo w czterech klasach ma być tylko 120 uczniów, to wypada 30 na jedną klasę i nie usprawiedliwiła owych nawoływań poprzednich, które jak panom wiadomo doprowadziły do bolesnego faktu wyroku wydanego przez Trybunał państwowy, uważanego w swoim czasie za naruszenie ustawy krajowej i naszego życia autonomicznego i odczute nader boleśnie w całym kraju. Nikt nie może sobie życzyć, ażeby takie zajścia częściej się powtarzały. Panowie! usiłowaniom agitatorów mężnie i odważnie można stawić czoło, ale trudniej to uczynić, jeżeli na tle żądań tkwi wzgląd sprawiedliwości a jużci nikt z nas nie zaprzeczy, że warstwy społeczeństwa będące chwilowo w mniejszości zasługują także na to, ażeby im była wymierzona sprawiedliwość. Jeżeli chcemy

zapobiedz takim agitacyom, niepokojeniu umysłów czyli rzetelnemu czyli tylko pozornemu, to nie możemy tego w inny sposób uczynić, jak sprowadzając sprawę na tory ustawy i zabezpieczając w sposób odpowiedni także mniejszościom prawa. Sądzę, że do tego dąży pierwsza część wniosku p. Romańczuka. Żąda on, ażeby to uczyniono w drodze ustawy i podaje oraz granice, w których to stać się może i powinno.

W gminach, które mają tylko jedną szkołę bez klas pobocznych czyli równorzędnych, nie domaga się on niczego dla tej mniejszości tylko domaga się on zadośćuczynienia częściowych ich potrzeb tam, gdzie albo jest dwie lub więcej szkół ludowych, albo jedna szkoła ludowa, która posiada oddziały równorzędne i to nie zawsze, tylko wtenczas, kiedy część ludności drugiej, czyli jeżeli mniejszość wynosi przynajmniej czwartą część całej ludności, jeżeli mniej, natenczas nic się nie domaga. Jeżeli zaś istnieje dwie lub więcej szkół, natenczas jedna ma być urządzona szkoła z językiem wykładowym ruskim. Jeżeli jest jedna klasa, ale ma klasę paralelną czyli równorzędną, natenczas w tych klasach ma być język wykładowy ruski, w ogóle język mniejszości. Proszę Panów, nikt nie zapoznaje, że za tem żądaniem przemawia pewna słuszność. Obrona mniejszości jest kardynalnem zagadnieniem w dzisiejszem prawie publicznem, a nikt z nas nie zechce, ażeby się tej mniejszości reprezentującej pewną liczbę, działa krzywda. Jednakowoż ja nie mogę w zupełności przystąpić do wniosku p. Romańczuka, a to z dwóch przyczyn.

Mówi on: jeżeli w jakiej miejscowości mięszana jest ludność polska i ruska, a druga narodowość stanowi czwartą część ludności, dodając, co się wtenczas ma stać. Ten wyraz „narodowość“ jest takim wyrazem, którego ja na tem miejscu przyjąć nie mogę. Za narodowością idzie język, a wiemy Panowie, do czego historya w naszym kraju doprowadziła. Nie będę w to wchodził, czy dobrze się stało, czy źle, ale to jest rzecz pewna, że pracą wieków, pracą, która zaprzeczyć się nie da, w naszym kraju wzięła górę cywilizacya polska, nawet mieszkańcy tej ziemi będący ruskiej narodowości, przyjęli ją, a z nią po większej części i język. Gdybyśmy więc nie mieli innego kriteryum, tylko to, co p. Romańczuk podaje, to mogliby się mieszkańcy pewnej miejscowości będący ruskiej narodowości a używający języka polskiego i stojąc na gruncie cywilizacyi polskiej widzieć w tem położeniu, iżby byli reprezentantami tych, którzy się domagają szkół ruskich. Owoż ja na tem stanowisku stanąć nie mogę, ja idę za faktami i żądam tego, ażeby nie różnica narodowości tu rozstrzygała tylko stan faktyczny języka towarzyskiego, który dzisiaj przy spisie ludności bywa notowany, który może służyć za podstawę podziału.

Proszę Panów, widzimy jednak, że i ci obywateli naszej ziemi, którzy do dziś używają jeszcze w życiu potocznem, w życiu codziennem języka ruskiego, w pewnych stosunkach wyższego znaczenia jednakowoż zawsze lgną do cywilizacyi polskiej, żądają ażeby ich dzieci uczyły się po polsku i oni sami przy okolicznościach takich nie używają innego języka jak polskiego, może w tem przypuszczeniu, albo w tym przesądzie, że to jest język wyższy i język wykształceńszy i że jest to dowodem wykształcenia wyższego nim a nie ruskim językiem posługiwać się.

Tu nie mówię, czy to jest dobrze, ale konstatuję, że to jest fakt, którego zaprzeczyć nie można. Gdyby tych ludzi liczono do tej czwartej części, to minęłoby się z prawdą. Zresztą musi być każdemu zostawiona możność posyłania swoich dzieci do tej szkoły, którą uważa za najodpowiedniejszą. Przymusu tego posyłania do szkoły ruskiej lub tworzenia oddziałów, wnioskodawca także nie przypuszcza. On powiada, że jeżeli w mieście są dwie szkoły, to wolno każdemu a nawet i Rusinom posyłać dzieci do szkoły polskiej, jeżeli to uważa za odpowiednie, ale powinna być dana możność posyłania także i do szkoły ruskiej.

Jednakowoż kto się bliżej przypatrzy rzeczywistości, widzi, że lokalne stosunki mogą na to nie pozwalać, małe dzieci posyłać do szkoły polskiej z powodu wielkiej odległości od mieszkania rodziców, kiedy się ma w pobliżu ruską. Nie o to mi jednak właściwie chodzi, ale o to, że gmina byłaby zmuszoną szkołę taką utrzymywać, któraby może nie miała dostatecznej liczby uczniów, jeżeliby wolności posyłania dzieci do którejbądź szkoły wiernie przestrzegano. Dla tego koniecznie domagałbym się we wniosku p. Romańczuka tej poprawki, iżby w każdym razie wysłuchana była wola rodziców a tylko jeżeli dostateczna liczba rodziców, którzy mają dzieci zdolne do szkoły, oświadczy się za taką szkołą, sądzę, że w wa-

runkach, które podał p. Romańczuk, słuszną jest rzeczą, ażeby taką szkołę założono. Tego wymaga sprawiedliwość. Ale bez tego warunku byłoby to pośrednio lub bezpośrednio pogwałceniem woli rodziców, którzy sami nie mieliby intencyi tej, jaką wnioskodawca p. Romańczuk stawiając ten wniosek, miał.

Proszę Panów, za tą myślą poszła także i komisya edukacyjna, wnosząc do Wysokiego Sejmu rezolucyę pierwszą, wzywającą Rząd, ażeby w myśl mniej więcej wniosku posła Romańczuka, szkoły ruskie w warunkach przezeń wytkniętych zakładano, jeżeli z dochodzenia w myśl art. 4., 10., 11. ustawy szkolnej naszej o języku wykładowym okaże się, że w gminie znajduje się dość rodziców pragnących swoje dzieci posyłać do takiej szkoły. Ja się w tem z komisyą zgadzam i sądzę, że w tym duchu ustawa powinna być zmieniona, jednakowoż dodam, że ten sposób dochodzenia mnie jeszcze nie wystarcza, bo dochodzenia urzędowe mogłyby skonstatować jedynie, że są pewne życzenia, ale tym sposobem jeszcze by się nie zapewniło dostatecznej ilości uczniów w szkole. Owszem żądam, aby i zapisy do tej szkoły wykazały tę potrzebę. Proszę Panów! jeżeli się przy tem wszystkiem z komisyą nie zgadzam, to głównie co do formy. Komisya żąda, aby to żądanie wypowiedział Sejm w formie rezolucyi. Ja zaś w tym względzie zgadzam się z p. Komisarzem rządowym, że w tej formie rezolucya nie jest wykonalną, bo ona poleca Rządowi kroki i postanowienia, które nie są objęte ustawą, a po części z nią sprzeczne. Ani art. I. ani art. II ustawy o języku wykładowym nie daje możności tłómaczenia jej w sposób przez rezolucyę wskazany.

Proszę Panów, mnie się zdaje, że ta rezolucya z jednej strony za daleko idzie a z drugiej strony za mało daje. Za mało daje tem, że nie przedstawiając się w formie ustawy, rzecz całą czyni illuzyjną. Wygląda to, jakobyśmy temu zastępowi posłów, których mniemanie zastępuje p. Romańczuk powiedzieli: Oto macie coś, co nie jest wykonalnem. Zdaje mi się, że takie postanowienie nie odpowiada stanowisku, które Wysoka Izba zajmuje ani jej powadze. Z drugiej strony daje za wiele idąc za daleko, bo kiedy w art. 2. Władza rządowa, w naszym przypadku Rada szkolna, nie jest ograniczoną do pewnej liczby mieszkańców jednej lub drugiej narodowości i do innych okoliczności w osądzeniu stosunków, kiedy się ma do zatwierdzenia orzeczenia gminy przychylić, według tej rezolucyi ogranicza się ją i mówi: wtenczas możesz decydować przychylnie o szkole w drugim języku wykładowym, jeżeli pewna liczba mieszkańców ją usprawiedliwia i jeżeli dochodzenie okaże, że ci mieszkańcy sobie jej życzą. Jestto ograniczenie Władzy, które w ustawie nie jest zawarte, dla tego sądzę, że tego punktu rezolucyi żadną miarą przyjąć nie możemy. Jeżeli rzeczywiście ta uchwała sejmowa ma mieć jakiś praktyczny skutek, to jedynie w formie noweli do ustawy.

Proszę Panów, ja sobie pozwoliłem projekt w tym duchu sformułować, a byłby on jako taki artykułem 2 a. W takim razie art. 1. i 2. pozostałby nietknięty a po pierwszym miałoby być umieszczone nowe postanowienie następującej treści, jako:

Art. II. a)

(czyta). „Jeżeli w jakiej miejscowości o mięszanej ludności, używającej w części polskiego a w części ruskiego języka jako towarzyskiego, ludność której język nie jest wykładowym w żadnej z miejscowych szkół ludowych, stanowi co najmniej czwartą część ogółu jej mieszkańców, w miejscowościach zaś z ludnością wyżej 12 tysięcy dusz sięga do 3000 dusz, a znajduje się tam dwie lub więcej publicznych szkół ludowych dla dzieci jednej płci, to przynajmniej w jednej szkole, a w razie, jeżeli istniejąca jedna tylko szkoła posiada klasy o równorzędnych oddziałach, to w nowo utworzonych tego rodzaju oddziałach językiem wykładowym winien być język tej drugiej części ludności, o ile z dochodzenia w myśl art. 4., 10. i 11. ustawy krajowej z dnia 2. Maja 1873. (Dz. ust kr. L 250) przedsięwziętego i w skutku zapisów do szkoły się okaże, że w tej gminie przebywa dostateczna ilość rodziców, którzy pragną swe dzieci, w wieku do szkoły obowiązanym będące, posyłać do takiej szkoły lub takich oddziałów“.

Tu Panowie zauważycie dwie rzeczy, najprzód że przyjmuję to obliczenie ludności wedle wniosku p. Romańczuka, nie wedle wniosku komisyi a to dlatego, że wniosek p. Romańczuka stanowi pewne zasady i można o tym stosunku ludności jednej do drugiej sądzić, co się podoba, ale jest to pewny stosunek zasadniczy we wniosku komisyi, gdzie przyjęta jest dowolna liczba 3000 bez wykazania, na jakiej ona się opiera zasadzie.

Jeżeli także we wniosku p. Romańczuka ta liczba jest przyjęta na przypadki ludności sięgającej poza 12000 to pochodzi ztąd, że wnioskodawca nie chciał cyfry niższej nad czwartej części dwunastu tysięcy, która jest 3000. Z drugiej strony musiałbym jedną uwagę zrobić co do zarzutu z góry uprzednio onegdaj uczynionego przez posła ziemi krakowskiej p. Bobrzyńskiego, że proponując ustawodawcze załatwienie sprawy narażamy ustawę naszą na szwank jakoby z powodu, że taki artykuł nie może sankcyi otrzymać, dlatego, bo wstęp do art. 2. zawarty już teraz w ustawie naszej nie zgadza się z art. 6. ustawy państwowej. Owoż ja muszę zauważyć, że co się tyczy tej rzekomej sprzeczności, to my możemy jej dopatrywać, ale zdaje mi się, że sfery wyższe nie powinny widzieć, skoro Trybunał państwowy na podstawie art. 6. orzekł, że we Lwowie ma być szkoła ruska. Nie można przypuszczać, ażeby Trybunał państwowy chciał gwałcić ustawy krajowe a zatem wedle jego tłómaczenia art. 6. z art. 2. naszej ustawy miałby być w zgodzie. My tego nie widzimy, ale Trybunał państwowy widział. Jednakowoż ja liczyłem się z zarzutem posła ziemi krakowskiej Bobrzyńskiego i oddzieliłem 2. art. od tego coby do sankcyi zostało przedłożone jako art. 2a gdyby był przez Wysoką Izbę przyjęty. Art. 2, sam zostałby nie tknięty. Tyle o art. 2. i języku wykładowym w szkołach ludowych.

Różnica między mną kardynalna a komisyą z małymi wyjątkami co do liczby ludności leży w tem głównie, że ja chcę formy ustawy a komisya zadowalnia się rezolucyą.

Przechodzę do drugiej części, do języka wykładowego w szkołach średnich.

Art. 6. ustawy o języku wykładowym w szkołach średnich stawia zasadę, że językiem wykładowym w gimnazyach w ogóle ma być język polski, i dodaje niektóre wyjątki na korzyść języka ruskiego. Tak powiada pierwotna ustawa, że język ruski ma być wykładowym w niższych klasach gimnazyum akademickiego a co się tyczy innych gimnazyów, to na żądanie rodziców przynajmniej 25 uczniów zaprowadzony być może wykład w języku ruskim, w pojedynczych przedmiotach nauki. Trzeba przypomnieć sobie w jakim czasie ta ustawa była pisaną. Wszystkim Panom wiadomo, jak sprawa ruska w naszym kraju wzrastała. Szczep ruski przynajmniej w wyższych swoich sferach tak był pomięszany z polskim, że stał na gruncie cywilizacyi polskiej i nie podobna było się spodziewać, iżby się udało na podstawie jego języka wyższe szkoły urządzać. To nie ja twierdzę, lecz fakt. Gdy pod zarządem i za wpływem byłego gubernatora śp. Wacława Zaleskiego w r. 1848 został wprowadzony język polski jako wykładowy w szkołach wszystkich niższych średnich i wyższych, a stało się to we Wrześniu i Październiku 1848., powstała ze strony ówczesnych przewódców ruskich wielka burza i opozycya. Udało się tej opozycyi zarządzenia te przynajmniej co do wschodniej Galicyi obalić. Wtenczas przewódcy ci powiedzieli, iż sami uznają, że na podstawie ruskiego języka nie mogą być szkoły zakładane i zażądali niemieckiego. Zdaniem mojem był to wielki błąd polityczny. Mnie się zdaje przynajmniej, że dziś sprawa ruska byłaby daleko wyżej stała, gdyby nie ten krok reakcyjny - ale ja dalej tego nie podnoszę, to należy do historyi.

Rozliczne były od owego czasu koleje rozwoju języka ruskiego. Jednakże w to wchodzić nie będę aby nie budzić goryczy. Przyprowadzili oni do tego, że za czasów Schmerlinga dano im cztery klasy, nie wiem czy paralelne czy główne w gimnazyum akademickiem z językiem wykładowym ruskim. Pasowano się wtenczas z brakiem sił nauczycielskich, podręczników i t. d.

Faktem było, że reprezentacya krajowa t. j. Sejm, gdy w r. 1866. przystąpił do uchwalenia ustawy o języku wykładowym, ten stan zastał.

Zdawało się wtenczas, i tak w samej rzeczy było, że język ruski nie był dostatecznie rozwinięty, żeby mógł być w wyższych klasach wykładowym.

Zdawało się, że po innych gimnazyach dla pojedynczych przedmiotów znajdą się nauczyciele i podręczniki.

Ztąd, jak Panowie widzicie, wypłynęły postanowienia, o których mówiłem.

Od tego czasu wiele się zmieniło. Trzeba uznać, że Rusini pracowali szczerze nad swoim językiem i rozwojem rodzimej cywilizacyi. Już w kilka lat później Sejm widział się zniewolonym przyznać im wyższe gimnazyum. Wiadomo, że staraniem Proświty pojawiły się książki szkolne, które przynajmniej na razie zadość czynią potrzebom szkoły. Tych wątpliwości więc nie ma. Mnie się zdaje, że bardzo trafnie poseł Romań-

czuk na rzeczy patrzy, jeżeli teraz żąda niejakiego rozszerzenia tego pola, na którem nauka w języku ruskim mogłaby się obracać. To czego on żąda, stoi na gruncie artykułu V. ustawy. Na żądanie 25 rodziców była Rada szkolna w możności zaprowadzić w pojedynczych przedmiotach wykładowy język ruski. Od pojedynczych przedmiotów do wszystkich nie daleko, więc rozszerzenie bardzo skromne i odpowiednie, aby na żądanie 25 rodziców nie tylko wykłady w pojedynczych przedmiotach w języku ruskim mogły się odbywać, ale, aby całe klasy paralelne były na podstawie języka ruskiego jako wykładowego gdzie tego potrzeba, urządzane. Dlatego Panowie jabym się z tym wnioskiem zgodził, i gdyby Wysoki Sejm po myśli mej poszedł, to byłoby odpowiednią i stosowną rzeczą za tym wnioskiem p. Romańczuka się oświadczyć.

Mały dodatek, jaki się znajduje we wniosku p. Romańczuka, należałoby także przyjąć, żeby klasa równorzędna, która w ten sposób powstała, nie była pierwej zwiniętą, aż liczba uczniów zejdzie niżej 20. To jest słuszne żądanie, bo trudno dać im klasy paralelne, które by na drugi rok może już miały być zwinięte. Na tem bym jednak, co do mnie, poprzestał, nieposzedłbym dalej, a to już dlatego, że sam wnioskodawca tego nie żąda, więc można ztąd wnosić, że nie widział potrzeby iść dalej, że to zupełnie w teraźniejszym stosunku odpowiada i na teraźniejsze stosunki wystarcza.

Nie wiem, co spodowało Wydział krajowy, że zamiast klas paralelnych, proponuje całe gimnazyum, nie mogę także zrozumieć, jaka racya kierowała komisyą szkolną, że uważa to osobne gimnazyum za odpowiedni sposób załatwienia rzeczonego wniosku. Że okoliczności tego nie wymagają, to się okazuje z przedłożonego nam przez Wydział krajowy wykazu liczby uczniów w gimnazyach, a między nimi liczby uczniów ruskiej narodowości.

Najwięcej ma uczniów ruskich stosunkowo gimnazyum przemyskie. Tam było w roku 1884. w pierwszej klasie ruskich uczniów 36 na 140, w drugiej 32 na 130, w trzeciej 32 na 130, w czwartej 24 na 82, w piątej 35 na 88, w szóstej 21 na 72, w siódmej 21 na 63, w ósmej 22 na 78. — Razem więc ruskich uczniów 223 na 756.

Być może, że ja się mylę, być może, że się p. Małecki myli i że się p. Romańczuk myli. Poseł Małecki bowiem wymienił sumę 156, a to nie odpowiada przytoczonym tutaj cyfrom; poseł Romańczuk natomiast wymienił sumę 232, a ja obliczyłem 223. Być może, że ja się mylę, i że gdyby ktoś czwarty liczył, wykazałby znowu inną sumę. (Wesołość).

Liczba 223 jest za małą, aby taką akcyę podjąć, jaką jest utworzenie nowego gimnazyum, zwłaszcza, że Rada powiatowa jednomyślnie oświadczyła się przeciw założeniu, a w tej Radzie powiatowej zasiadają i reprezentanci ruskiej narodowości.

A zatem narzucać gimnazyum tam, gdzie nie ma po temu warunków, gdzie Rada powiatowa sobie tego nie życzy, to byłoby za daleko posuniętą pieczołowitością, a tak daleko posuniętej pieczołowitości ja nie pochwalam.

Ja byłbym za tem, aby pozostać przy myśli artykułu V. ust. z r. 1867. z tą jedynie odmianą, aby zamiast wykładów w pojedyńczych przedmiotach w ruskim języku, przyjęto klasy równoległe, gdzie tego okaże się potrzeba, gdzie się rodzice oświadczą itd. Rada szkolna może orzekać w takim razie o czasowej potrzebie, lecz gdyby się okazało, że czasowa potrzeba jest potrzebą stałą, to niewątpliwie Rady powiatowe zgodziłyby się i nie sprzeciwiałbym się zaprowadzeniu stałych klas równoległych.

Przeciw projektowanym klasom równorzędnym podnoszone bywają rozmaite zarzuty. Jeden zarzut jest ten, że klasy paralelne prowadzą do osobnego gimnazyum, bo jeśli przez jakiś czas klasy paralelne będą dostatecznie uczęszczane, jeśli się liczba zwiększy, jeśli to znajdzie sympatyę u publiczności i ludności, w takim razie okaże się, że gimnazyum osobne jest potrzebne, a sobnego gimnazyum niektórzy panowie nie chcą — Powiadają, że to prowadzi do rozbratu między narodowościami, że to je rozdziela i że się zaszczepia nienawiść między młodzieżą szkolną, która się potem przelewa na życie towarzyskie. Proszę Panów, ja nie dzielę tych obaw.

Wszakże w gimnazyach z językiem wykładowym jednolitym mamy klasy odrębne, a nikt nie słyszał o tem, aby między uczniami rozmaitych oddziałów powstawały zawiści.

Widzę, że się niektórzy nie zgodzą z tem zapatrywaniem i ja jestem gotów od tego argumentu odstąpić. Ale twierdzę stanowczo, że je-

żeli jest jakiś rozdział, to on nie powstaje w szkole. Dotychczas nie mieliśmy podziału szkół na paralelne polskie i ruskie, a jednak niektórzy Panowie utrzymują, że jest rozdział, że jest antypatya. Czyż ona się w szkole wyrodziła? Ja pozwolę sobie zauważyć, że przyczyną i powodem tego rozdziału, jeśli jaki jest, bo tylko w pewnych sferach się znajduje, tkwi w czem innem, że tych źródeł nigdy nie zatkamy, choćbyśmy niewiedzieć jak szkoły urządzali. Zresztą ja nie przyznaje, aby szkoły równoległe były tem samem, co odrębne gimnazya. Wszakże tu o jeden pokój są oddzieleni uczniowie jednej narodowości od drugiej, są oni pod jednem kierownictwem, mają tych samych nauczycieli, często się ze sobą stykają czy przy ćwiczeniach gimnastycznych, rysunkach, często także przy ćwiczeniach religijnych, o ile różnica obrządku łacińskiego i ruskiego na to pozwala. Są punkty zetknięcia które ich łączą i wreszcie, a z drugiej strony sądzę, że nie ma innych sposobów zaspokojenia i uśmierzenia umysłów ruskich jak pozwolić im na odrębne kształcenie się, aby na rodzimej podstawie siebie i swoje dzieci kształcili.

Być może, że się okaże, że ta oświata była złudna. To jednak ich rzeczą jest, ale z naszej strony i ze strony reprezentacyi krajowej będzie wielka zasługa, jeżeli im przyznacie tę wolność, — a nic nie goi ran społecznych jak wolność i swoboda (Brawo).

Obawiając się rozdziału, pan prof. Małecki podał jako wyjście tzw. utrakwistyczną metodę, czyli szkoły utrakwistyczne. Ja zupełnie nie myślę występować przeciw temu pomysłowi. Nie przesądzam, co przyszłość przyniesie, lecz muszę wypowiedzieć jawnie i otwarcie, dlaczego dziś ta myśl mi się nie wydaje wykonalną. Powoływany przezemnie poseł Ziemi krakowskiej p. Bobrzyński powiedział, że to jest myśl akademicka i mogłaby być w akademii rozbieraną i nie nadaje się teraz do życia praktycznego. Owoż z tem twierdzeniem posła Bobrzyńskiego ja się nie zgadzam.

Myśl utrakwizmu nie jest nowa, zna ją przynajmniej w teoryi organizacya szkół austryackich wydana i ogłoszona w r. 1849. Tam wyraźnie powiedziane, że w poszczególnych gimnazyach mogą być 2 języki wykładowe. Zdaje mi się, że możność trzeciego języka wykładowego jest wykluczona, a tylko dwa języki dopuszczone.

Ten utrakwizm w naszym kraju był praktykowany, ale nie był praktykowany w ten sposób, iżby ruski język obok polskiego istniał jako język wykładowy, ale że obok polskiego istniał niemiecki. Proszę Panów, można rozmaicie o tem myśleć, ale faktem jest, że nasze społeczeństwo z tego nie było zadowolnione i dlatego przeszło do zasady czystości jednego języka krajowego, którym jest polski.

Znaczyłoby to powrócić do tej myśli i chodziłoby o to, czy taki powrót jest możebny i czy jest on pożyteczny. Mnie się zdaje, że ani jedno ani drugie. Wprawdzie p. Małecki twierdził, że zaprowadzenie takiego utrakwizmu nie sprzeciwia się w niczem artykułowi 19. ustawy państwowej. Już ze strony komisarza rządowego zostało to twierdzenie zaprzeczonem, a ja się przyznam, że ja jestem także zdania komisarza rządowego. Godziłbym się na tłumaczenie p. Małeckiego, gdyby ewentualnie my o tem decydować mieli, czy się to zgadza z art. 19. czy nie, ale niestety, kto inny o tem będzie decydował, a mam podejrzenie i boję się, że ten kto inny powie, że to się nie zgadza z art. 19., a dowodem na to jest okoliczność, że w zastosowaniu tego artykułu już po ogłoszeniu ustawy państwowej, o której tu mowa, kilkakrotnie ze strony Rządu domagano się od nas zmiany art. 3. naszej ustawy, który postanawia, że nauka drugiego języka może być obowiązkową. Zauważył p. Małecki, że tu nie chodzi o uczenie się drugiego języka, tylko o uczenie się innych przedmiotów na podstawie tego drugiego języka znanego bądź z życia towarzyskiego i w skutek swojego podobieństwa z rodzimym bardzo przystępnego, bądź z nauki w szkołach początkowych czyli ludowych pobieranej.

Przypomnę Panom, że na wstępie do szkół łacińskich czyli gimnazyalnych mamy do czynienia z 9 letniemi dziećmi i że trudno powiedzieć, że to dziecko zna ten lub ów język a tem mniej język obcy.

Zresztą według systemu naszego szkolnego język wykładowy musi być przedmiotem nauki, a zatem, jeżeliby utrakwizm był zaprowadzony w znaczeniu przez posła Małeckiego podanem, to wtenczas musiałyby się uczyć dzieci jednej narodowości języka drugiej i byłby przymus, któremu się sprzeciwia art. 19.

Nie będę o tem dalej mówił, bo poseł Wojciech hr. Dzieduszycki radził nam, żebyśmy

się na te wątpliwości nie oglądali, żebyśmy uchwalili bez względu na to, czy się to sprzeciwia ustawie państwowej, czy też nie? Nie chciałbym, żebyśmy tak postąpili w tej sprawie, w której, gdyby uchwała nasza nie otrzymała sankcyi, byłoby tylko rodzajem złudzenia, że coś dajemy co właściwie nie jest wykonalnem. Zresztą muszę powiedzieć, że ta stylizacya, którą poseł Małecki podał, jest z wielu względów niefortunną i nie do przyjęcia. Mówi on tam o szkołach czyli klasach z nauką utrakwistyczną i używa wyrazu nie tłumaczącego bliżej, chociaż utrakwizm ma rozmaite znaczenia. Jeżeli już będziemy mieli paralelne klasy, jedne z językiem polskim, drugie z ruskim, to jest utrakwizm, jeżeli będziemy mieli obowiązkowy względnie język i to jest utrakwizm.

Niema w projekcie do noweli bliższego określenia tego utrakwizmu, jak go poseł Małecki mieć pragnie, wystawia.

W zaprowadzeniu utrakwizmu jak poseł Małecki sobie wyobraża, jest pewna zasada, która winna być z góry określoną; poseł Małecki jednak utrakwizm wprowadza do ustawy ubocznie, wspominając o nim przygodnie i jakoby nawiasowo wbrew ogólnej zasadzie, w nagłówku art. V. wypowiedzianej, że językiem wykładowym w szkołach średnich ma być język polski. To nie jest sposób pisania ustawy przyjęty dotychczas w ustawodawstwie. Jeżeli nagłówek artykułu powiada, że językiem wykładowym jest język polski, to jakże można mówić następnie o przypadkach urządzenia utrakwistycznego, które zasadniczo nie było przewidziane.

Ten utrakwizm musiałby być w artykule osobnym definiowany i określony, żeby każdy wiedział, czego się chce i do czego się dąży.

Nie podniosłem jednak jeszcze jednego zarzutu, który miałbym uczynić wnioskowi posła Małeckiego.

Po dziennikach mówiono, że dydaktyczne względy się temu sprzeciwiają

Ja tu na tem miejscu nie uciekam się do dydaktycznych względów. Dzielnice ziemi polskiej zajęte przez obcych mocarzy, otrzymały szkoły w języku tego mocarstwa „po ukazu“.

Pedagogia się temu sprzeciwiała — to nie pomagało. Tak z politycznych względów możnaby i inny ustrój zaprowadzić, czyby się zgadzał z warunkami pedagogii czy nie.

Ja powiedziałem poprzednio, że historycznie w naszym kraju stosunki wyrobiły w ciągu wieków cywilizacyą polską i dopiero w nowoczesnym peryodzie i teraz po długiej przerwie, wyrabia się cywilizacya odrębna ruska a z nią odrębna indywidualność ruska.

Jest to skutek pochodu historycznego, któremu my przeszkadzać nie możemy i nie chcemy.

Jest to wynik przebiegu historycznego, który jest naturalnym, z nim się liczyć trzeba i trzeba mu to przyznać, co z natury rzeczy wypływa.

Ale zaprowadzenie takie utrakwizmu byłoby zaszczepieniem latorośli nowo powstającej, ruskiej, która się jeszcze z elementem polskim nie spoiła na gruncie polskim; a z drugiej strony dla Rusinów byłoby to krępowaniem rozwoju swobodnego ich odrębności. Więc i jednej i drugiej stronie nie dogodziłoby to i dla tego sądzę, że dopóki rzeczy tak stoją, na propozycyą taką nie możnaby się zgodzić. Być może i życzę sobie, żeby te dwa szczepy, te dwie narodowości tak się zbliżyły do siebie, żeby takie wyrównanie wspólnych potrzeb skutkowych było możebne i wykonalne.

Ale nie wiem, nie mogę sobie zdać z tego sprawy, czy ta chwila nadeszła. Mnie się zdaje niestety, że jeszcze nie nadeszła.

Wnioski posła Małeckiego znajdują oddźwięk w przemówieniach niektórych posłów i może to poprowadzi do rozwiązania w ich duchu. Zasadniczo się temu bynajmniej nie sprzeciwiam, nie sądzę jednak, iżby rzeczy nawet formalnie były dostatecznie przygotowane a Sejm mógł coś w tej mierze stanowczo zrobić. Poseł Małecki proponuje, żeby stopniowo tu i owdzie, na próbę wprowadzono jego projekt w wykonanie, aby go cofnąć, gdyby się nie udał. To jednak w ustawę ująć się nie da. Nadto każdy polityk gdy na próbę coś zaprowadza, to powinien sobie przedstawić obraz, jakto będzie wyglądało, gdy się rozwinie.

A przytem p. Małecki sam przyznał, że „nie sądzi, żeby to było idealne, co proponuje, lecz tylko koniecznem złem, i że nie wie do czego doprowadzi“.

Do takiej myśli ja przystąpić nie mogę.

Tyle o wnioskach p. Romańczuka.

Komisya szkolna poszła dalej; ona życzy sobie i słusznie zbliżenia narodowości. Sądzę,

że to się da osiągnąć, jeżeli pewien nacisk się wywrze na młodzież każdej narodowości uczenia się języka drugiego i użyła ku temu wyrazu względnej obowiązkowości, którą tak tłómaczy, że każdy jest obowiązany uczyć się języka, dopóki rodzice nie zażądają zwolnienia. Ja sobie życzę także i dlatego się zgadzam zupełnie z tą myślą i z wnioskiem komisyi edukacyjnej i w niej głosowałem także za tą myślą i za tą zasadą i głosować i tu w Izbie będę.

Względna obowiązkowość nie jest nowem pojęciem i można się spierać z rządowym komisarzem, czy jego tłómaczenia lepsze, czy też tłumaczenie komisyi, ale sądzę, że każde tłómaczenie wyrazów powinno być tłómaczone na podstawie używania dotychczasowego i tradycyi ustawodawczej.

Wyraz względna obowiązkowość w ustawie austryackiej szkolnej nie nowy, tylko w statucie organizacyjnym gimnazyów nigdy inaczej go nie tłumaczono, jak w ten sposób, że wtenczas tylko przedmiot staje się obowiązkowym, jeżeli rodzice się za tem oświadczą, nigdy przeciwnie. I tu zresztą nie my będziemy decydować, jakie tłumaczenie z art. 19. się zgadza tylko kto inny, musimy być przygotowani, że tłumaczenie mogło by wypaść w duchu naszemu pojmowaniu przeciwnym. Sądzę przeto, że i postanowienie dla względnej obowiązkowości drugiego języka powinno być w formę ustawy ujęte. Dlatego proponuję §. 2. w następującej osnowie: (czyta):

§. 2.

„Artykułu V. lit. b) i lit. c) powołany w §. 1. ustawy krajowej o języku wykładowym, przestaje obowiązywać w dotychczasowej osnowie, i ma na przyszłość opiewać, jak następuje:

Art. V.

b) W klasach wszystkich szkół średnich, co z powodu przepełnienia wymagać będą rozdzielenia na współrzędne oddziały, mają być osobne oddziały (klasy równoległe czyli paralelne) urządzone na podstawie drugiego języka krajowego (polskiego lub ruskiego) jako wykładowego, skoro rodzice co najmniej 25 uczniów przeznaczonej do rozdzienia klasy tego zażądają i swoich synów do powstającego na tej podstawie nowego oddziału zapiszą. Postępując do klas wyższych, ci uczniowie powinni znaleść sposobność pobierać w zakładzie w podobnych oddziałach naukę w tym samym języku wykładowym, dopóki liczba uczęszczających nie zejdzie poniżej 20, lub w ogóle nie ustanie potrzeba utrzymywania współrzędnego w odpowiedniej klasie oddziału.

c) W szkołach średnich lub ich oddziałach z językiem wykładowym ruskim nauka języka polskiego, a w szkołach wyższych lub ich oddziałach z językiem wykładowym polskim nauka języka ruskiego jest względnym obowiązkiem w tem znaczeniu, iż na wyraźne żądanie rodziców uwolnić należy każdego ucznia od pobierania nauki drugiego języka krajowego, nie będącego dla niego językiem wykładowym.

Te wnioski przedkładam Wys. Izbie i proszę o ich uwzględnienie, a jeżeli wydadzą się stosownymi o ich uchwalenie. Sądzę, że jeżeli coś mamy zrobić dodatniego, to tylko w ten sposób to uczynić możemy.

Muszę przy tej sposobności odpowiedzieć na niektóre zarzuty, które w tonie ostrym już dawno przezemnie nie doświadczanym, uczynione mi zostały, iż tego projektu nie wniosłem w formie wniosku mniejszości. Muszę się zasadniczo zastrzedz przeciw takim przyganom, bo z jednej strony wolność poselska pozwala mi obrać drogę jaką uważam za stosowną, a czy to właściwe lub niewłaściwe jak jeden z mowców powiedział, tego przestrzegać jest rzeczą Szanownego Marszałka. Jednak w skutek tego czuję się w obowiązku wytłumaczyć Panom moje postępowanie, uszanowanie względem Wys. Izby wkłada na mnie ten obowiązek.

Powiedziano, że była mniejszość za tymi wnioskami w komisyi edukacyjnej. Tak nie jest. Mój projekt obejmuje kilka ustępów, artykułów, za jednym oświadczyli się jedni, za drugim drudzy. Pod jednym hasłem, jednym punktem widzenia nie można było wszystkich zgromadzić, dlatego już z formalnych względów nie mogłem tego uczynić, czego się odemnie niektórzy teraz domagają.

Nie uczyniłem tego jednak z innych także powodów. Członkowie wpływowi dwóch potężnych klubów tej Wys. Izby w komisyi oświadczyli się przeciw projektowi a nawet reprezentant ruskiego klubu, t. j. sam wnioskodawca godził się na zasadę ustawy, ale treści ustawy nie akceptował. W obec tego nie miałem żadnej nadziei, aby mój wniosek mógł przejść.

Bacząc na liczbę klubu prawicy, na liczbę klubu centrum, gdym widział, że wyjątkowo z klubu centrum tylko dwóch członków za nim głosowało, a inni oświadczyli się przeciw niemu, nie mogłem mieć nadziei i dlatego postanowiłem nie zajmować Wys. Izby mymi wnioskami na nic nieprzydatnymi.

Tymczasem po rozdaniu sprawozdania komisyi edukacyjnej zaczęto żałować, że ten wniosek nie został postawiony i zdawało się, że nastąpił zwrot umysłów i moje wnioski mogą być przyjęte. W interesie sprawy czułem się obowiązany wnieść ten projekt i upraszać o jego przyjęcie.

Niestety regulamin nie pozwala na to, aby był zaraz tu wzięty pod obrady, musi być odesłany do komisyi i może być, że komisya się zastanowi i może wniesie coś pożyteczniejszego od obecnych swych wniosków. Dlatego nie pozostaje mi nic innego, jak prosić, aby Panowie byli łaskawi mój projekt przekazać komisyi do do rozpoznania i sprawozdania.

Zwracam uwagę jeszcze raz, że między moim wnioskiem, a wnioskiem komisyi edukacyjnej zachodzi głównie różnica tylko formalna, że z małymi wyjątkami to, co ona w formie rezolucyi podaje, ja podaję w formie projektu do ustawy.

Dlatego pozwolę sobie uczynić następujący wniosek: (czyta):

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

„Zwraca się komisyi eduka yjnej sprawozdanie o wniosku posła Romańczuka z poleceniem, żeby swoje wnioski przedstawiła w formie projektu do ustawy, uwzględniając załączony projekt posła Czerkawskiego“. (Brawo).

Wniosek

Wysoki Sejm uchwali poniżej umieszczony projekt ustawy.

Ustawa

z dnia . . . . zmieniająca niektóre postanowienia ustawy krajowej z dnia 22. Czerwca 1867. roku (Dz. ust. kr. z roku 1867. Cz. V.) o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Zgodnie z uchwałą Sejmu Mojego Królestwa Galicyi i Lodomeryi i Wielkiego Księstwa Krakowskiego postanawiam co następuje:

§. 1.

W ustawie krajowej z dnia 22. Czerwca 1867. roku (Dz. ust. kr. z roku 1867. Cz. V.) o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem umieszczony ma być po artykule II. jako nowe postanowienie następujący

Art. II. a)

Jeżeli w jakiej miejscowości o mięszanej ludności, używającej w części polskiego a w części ruskiego języka jako towarzyskiego, ludność, której język nie jest wykładowym językiem w żadnej z miejscowych szkól ludowych, stanowi co najmniej czwartą część ogółu jej mieszkańców, w miejscowościach zaś z ludnością wyżej 12 tysięcy dusz sięga do 3 tysięcy dusz, a znajduje się tam dwie lub więcej publicznych szkół ludowych dla dzieci jednej płci, to przynajmniej w jednej szkole, a w razie, jeżeli istniejąca jedna tylko szkoła posiada klasy o współrzędnych oddziałach, to w nowo utworzonych tego rodzaju oddziałach językiem wykładowym winien być język tej drugiej części ludności, o ile z dochodzenia w myśl art. 4., 10. i 11. ustawy krajowej z dnia 2. Maja 1873. roku (Dz. ust. kr. L. 250) o zakładaniu szkół ludowych przedsięwziętego i w skutku zapisów do szkoły się okaże, że w tej gminie przebywa dostateczna ilość rodziców, którzy pragną swe dzieci w wieku do szkoły obowiązanym będące, posyłać do takiej szkoły lub takich oddziałów.

§. 2.

Artykułu V. lit. b) i lit. c) powołanej w §. 1. ustawy krajowej o języku wykładowym przestaje obowiązywać w dotychczasowej osnowie i ma odtąd opiewać jak następuje:

Art. V.

b) W klasach wszystkich szkół średnich, co z powodu przepełnienia wymagać będą rozdzielenia na współrzędne oddziały, mają być osobne oddziały (klasy równoległe czyli paralelne) urządzone na podstawie drugiego języka krajowego (polskiego lub ruskiego) jako wykładowego, skoro rodzice co najmniej 25 uczniów przeznaczonej do rozdziału klasy tego zażądają i swoich synów do powstającego na tej podstawie nowego oddziału zapiszą. Postępując do klas wyższych ci uczniowie mają znaleźć sposobność pobierać w zakładzie naukę w podobnych oddziałach w tym samym języku wykładowym, do-

póki liczba uczęszczających do ich oddziału nie zejdzie poniżej 20, lub w ogóle nie ustanie potrzeba utrzymywania współrzędnego w odpowiedniej klasie oddziału.

c) W szkołach średnich lub ich oddziałach z językiem wykładowym ruskim nauka języka polskiego, a w szkołach średnich lub ich oddziałach z językiem wykładowym polskim nauka języka ruskiego jest względnym obowiązkiem w tem znaczeniu, iż na wyraźne żądanie rodziców uwolnić należy każdego ucznia od pobierania drugiego języka krajowego, nie będącego dla niego językiem wykładowym.

§. 3.

Mojemu Ministrowi oświecenia poruczam wykonanie niniejszej ustawy.

Czerkawski,
wnioskodawca.

JW. Marszałek. Kto popiera ten wniosek, zechce rękę podnieść. (Dostateczna liczba.) Jest dostatecznie poparty.

Ks. Biskup Pełesz ma głos.

JEM. p. ks. biskup Pełesz. Moi Panowe! Ja ne namirjawjem ani seho roku, a tim mensze dneś zaberaty hołos w toj Wysokoj Pałati, a to z rozłycznych pryczyn. Najpersze bo jeśm szcze za korotkij czas w toj Pałati, za nadto mało znaju formy parlamentarni, a tym mensze czuju w sobi syły i zdibnist', aby popysaty sia i jakby to na perszyj raz bezsomninno wypadało, jakujuś krasnu besidu wypowisty. Otże toho wid mene ne wymahajte. Moi Panowe! ja teper, koły tych kilka słiw maju skazaty, jeśm tak zanjatyj inszymy riczamy, bo jak widomo seho tyždnia wyberaju sia na obniatje moho nowoho epyskopatu, tak, szczo i w sej chwyli koły tut howorju, moi mysły sut' bilsze za toju Pałatoju, jak własne w tij Wysokij Pałati. A szczo najprykrijsze meni, szczo mene nefortunnyj słuczaj zmuszaje perszyj raz wystupaty polemiczno, i to każu napered, kategoryczno - polemiczno, i to polemizuwaty z mużamy, posłamy, kotrych wproczim poczytaju i z kotrymy radbym zawsze ity, i ich zmahania poperaty. Odnakož debaty z Suboty w tij Wysokij Pałati buły seho roda, szczo wsi tiji wzhlady a chotiajbym maw jeszcze inszi wzhlady, musiat ustaty, i ja czuju sia prynewołenyj i zmuszenyj jako syn toho kraju, jako Rusyn, i jako katołyczeskyj epyskop w swoim i episkopatu imeny hołos zabraty (brawo).

Moi Panowe! rozprawy toczat sia o wnesenie posła Romańczuka, kotryj chocze zminy ustawy szkolnoj kraj. w pewnych paragrafach czy artykułach. Piśla form parlamentarnych i piśla regulaminu powynen bym władstywo howoryty o tim predmeti. Odnakož w Subotu zrobłenyi doświdczenia pokazały meni, szczo pan Marszałok nekoneczne nastawaw na toje, aby do riczy stroho howoryty i dumaju, szczo i nyni, chotiaj ne budu stroho do riczy howoryty, bo pryznaju sia, szczo ne jeśm w tim wzhladi fachowym ani ne jeśm dostatoczno pryhotowłenyj, najdu podibni wzhlady. Ja budu howoryw o inszych riczach, a włastywo choczu złożyty w mojem i episkopatu imeny oświdczenije, kotre stoit w zwiazy z tym, szczo buło howoreno w tij Pałati.

Prykro meni dijstno, szczo tak krasnyj perebih rozpraw w tij Wysokij Pałati, w kotrym zo wsich storin perebywaje sia dobra wola i życzływist' ludej rozumnych dla sprawedływoho i dla Rusyniw pożełanoho riszenia toi sprawy, bo konstatutu, szczo na meni takie to zrobyło wrażenje, prykro meni, szczo ta harmonija zistała zakołoczena dekotrymy besidamy dejakych pocztennych posłiw. Maju tu na hadci predowsim besidu pocztennoho posła Kaczały (brawo). Prykro meni, jeszcze raz muszu to powtoryty, szczo własne naprotyw toho muża muszu w perszij linii polemizowaty i szcze meni prykrijsze dla toho, poneże ja z nym pered litamy mawjem podibnu sprawu do załahodżenia, wprawdi ne w Pałati Sojmowij, ałe jako literat z literatom. Tohdy skazawjem pocztennomu posłowy, szczo ja w sprawy jeho pohladiw politycznych, nationalnych, jesły traktuje ich historyczno, ne wmiszuju sia. Ja łyszaju to sowerszenno jemu, naj nawodyt dokazy, a piśla toho jaku ony majut syłu, budut pryniati, abo widkineny.

Odnakož todi zaznaczyw ja, szczo na poły religijnim, osobływo na poły dogmatiw ne znaju żadnych układiw (brawo). Tu jest pewnist' od kotroj todi jako świaszczennyk, a teper jako epyskop widstupyty ne choczu, ne mohu i ne śmiju (brawo). Otże moi Panowe, pocztennyj posoł Kaczała skazaw w swojej besidi, w kotru wproczim ne możu wchodyty podribno, dla toi pryczyny, szczo ne zowsim jeji dobre czuwjem, skazaw meży inszymy, szczo po Unji lubelskij i po inszych sprawach historycznych zistała na Rusy zaoktrojowana Unja cerkowna.

Moi Panowe, czyż pocztennyj posoł chocze sia tym prysłużyty tij sprawi, kotrij służyt i jak znaju szczyro słyżyt? (Oklaski). Rusyny duże czasto żalijut sia na to, szczo ich pidozriwajut o skłonnist' do szyzmy, do Moskwy. Dijstno pryznaju to i podilaju toj żal. Ałeż moi Panowe! nechaj ti, kotri służat ruskij sprawi i ti, kotri jak powtorjaju służat jiji z perekonania i dobroi sowisty, nechaj nepodajut nycz takoho, szczoby mohło komu nebud' posłużyty do takych insynuacyj na Rusyniw. — Moi Panowe! ne choczu wchodyty tut w to, bo ne maju czasu ani mistcia do wykładania, jak Unja pryszła do diła.

Obszcze widomo i pewne koždyj z pocztennych posłiw o tim dobre znaje, jak krasnyj buw stan cerkwy ruskoi tohdy, koły ona w perwszych wikach swoho istnowania do kińcia 12ho stolitia buła katołyczeskoju. Widomo takož, szczo wid poczatku 13ho stolitija kineno meży Rusyny zerno nezhody, czerez zaszczepłenie hreckoj szyzmy; i wid toj pory mowby pałeć Božij tiažyw nad naszoju otczynoju. Pryhaduju ti riczy, bo dijstno sut' ony bołestni dla każdoho czołowika, ne howorju dla Rusyna, no dla każdoho, kotryj toju sprawoju sia zanymaw. Widomo, szczo w 16tim stolitiu pryjszłyśmo do toho, szczo ne buło na Rusy ani jednoho czołowika, ani jednoho muża, kotryj by ne opłakuwaw bidy i strasznoho upadku ruskoi cerkwy i tim samym i ruskoi narodnosty. Ne pokłykuju sia na katołykiw, na Polakiw, bo to świdoctwo możeby buło jakieś podozriłe; ja pokłykuju sia na takich mużiw, jak Konstantyn Ostrogskij, na bractwo lwiwskie, piźnijsze stawropyhijanskie. Pryhaduju ti starania, jakych dokładaw kniaź Ostrogskij w perszych litach, koły ta hadka naczała buła bilsze kiełkuwaty, aby doprowadyty do Unji cerkwy ruskoj z Rymom. Pryhaduju ti sumni, skazawbym płaczływi słowa, jakymy widozwało sia bratstwo lwiwskie w roci 1583. do tohdasznoho Metropołyty Dywoczky: „My błukajem sia jak bidni wiwci, kotrych pastyr opustyw". Buło to neszczastie, a ne buło pomoczy. Bo hdeż mały Rusyny obernuty sia? Do Konstantynopola? To zdawało sia riczeju pryrodnoju. No tam buło szcze hirsze! Do Metropolita? Ałe szczoż mih zdiłaty takij Metropolit, jak Onesifor, i innyi tych czasiw Metropolity? Szczoż mały otże Rusyny robyty? Buła to pro toje szczasływa hadka, szczo lude rozumni i sowistni, i swojej cerkwi i narodu dobre żełajuczi, stały promyszlaty nad jej mynuwszosteju, i piznały, szczo ratunok i spasenje można najty tilko tam, hde ono kołyś nachodyło sia; szczo cerkow i narodniśt' ruska spase sia, jesły powerne do toj wiry, do kotroj ź pohaństwa ostała nawernena. Ne prijszła taja myśl wit czużych ludej, ona powstała z wnutrisznoj potreby ruskoj cerkwy i narodnosty, i koždyj rozumnyj czołowik musyt pryznaty, szczo buło to najbilsze szczastie dla cerkwy ruskoj, szczo pry kincy 16ho stolitia Unja ostała ne zakluczena, ałe widnowłena (brawo). Dłatoho ne wpuskajuczy sia dalsze w ti riczy skażu, szczo Unja ne zistała oktrojowana, szczo ne Jezuity, ne Rym, ne korol polskij Zygmunt tretij, ani szlachta zaoktrojowała i dała nam Unju, tylko Unia wyrobyła sia na pidstawi wnutrisznoj, żyznennoj potreby naroda ruskoho. (Brawo).

Protoje twerdženje, kotre pidnis pocztennyj posoł O. Kaczała, ja ne tilko jako epyskop katołyczeskij, ałe jako Rusyn muszu widkynuty z odrazoju (brawo) i pidnoszu protyw neho solennyj i torżestwennyj protest. (Brawo).

Ałe szcze bilsze w tim wzhladi maju do skazania. Szanownomu posłowy, kotroho, świdczu sia pered Bohom i lud'my, ne posudžaju nikoły o jakiś szyzmatyczni tendencyi, o kotrim choczu buty perekonanym, szczo jest szczyrym katołykom, czerez namiatnist', wyrwały sia taki słowa, na kotri muszu jeszcze zwernuty uwahu, aby ne skazano: „Qui tacet consentire videtur". Skazaw nam pocztennyj posoł, szczo „Unja jeszcze ne upała". Ja śmiju twerdyty, szczo Unja jeszcze nihde ne upała. Spytajete mene: a hdeż sia podiła ta sławna cerkowna prowincja, kotra w połowyni 18-ho stolitija mała 9 wełykich archyepyskopstw i epyskopstw, do kotrych należało bilsze jak 13 milioniw wirnych? Nyni jeji nema. Mymo toho, ja twerdżu, szczo Unja ne upała, no zistała znyszczena (brawa), znyszczena czerez tych ludej, u kotrych panuje syła pered prawom. (Brawa.) Wproczim sumni to hadky, za tamti mynuwszi czasy. Ja pytaju sia jako Rusyn szczyryj, kotryj dla swojei ruskoi, małoruskoi narodnosty praciuwaty chocze, czy jakij Rusyn mihby radowaty sia, jesłyby Unja buła upała? Proszu podywyty sia, czy tam, hde znyszczeno Unju, czy tam Rusynam wilno widozwaty sia w cerkwi abo w szkoli ridnym swoim jazykom? My żywemo w Awstryi, my majemo konstytucju, majemo riwnouprawnenje i ne majemo pryczyny

bojaty sia, aby Unja upała. Ne upała, śmiju twerdyty: ona buła, jest i bude i sławnijsza, jak kołyś buła. (Brawa.)

Prykro meni, jak szcze raz muszu powtoryty, szczo naprotyw Otcia Kaczały musiwjem kategoryczno i z najbilszoju stanowczostiju wystupyty. Nechaj odnakož ne dumaje, jakobym w inszych wzhladach chotiw protyw neho wystupaty. Nit. — Znaju jeho stremłenija w narodnim wzhladi; znaju, szczo win jak i ciłe jeho storonnyctwo bażaje dobra naroda', i naj bude pewnyj, szczo diłaty budu na hrunti cerkwy katołyczeskoj, na hrunti pyśmenstwa małoruskoho i na hrunti awstrijskim. (Brawa.)

Ałe moi panowe! wże czas zwernuty sia na druhu storonu Wysokoi Pałaty.

I tut mawjem sposibnist' pocznty hdekotri słowa, kotrych ne možu mowczky perejty. Maju tut na hadci besidu pocztennoho posła Torosewycza. Ja ne choczu podribnijsze wchodyty w tu besidu, poneže ona z druhoi storony wymowno i jaderno zistała widkynena. Ja tilko zwertaju uwahu na jedno wyrażenie, kotroho ne prypysuju czomu inszomu jak rozhorjaczeniu i lapsus — (ne choczu dalsze howoryty) — odnakož to wyrażenie wypało. I tam buło skazano, szczo horstka nihilistiw robyt nespokij w kraju, tiahne do szyzmy i do Moskwy. Jabym ne maw niczoho naprotyw toho, czotiaj muszu skazaty, ne jeśm takim znawcom obstawyn krajewych, no ja dumaju szczo do teper Boh nas wid tych nihilistiw ochoroniaw i daj Boże, abyśmo w tym wzhladi ne mały pryczyny skarżyty sia. Ne treba wykłykuwaty czoho ne ma.

(Głosy: Tak jest! Doskonale!)

Pomynuwszy odnakož, szczo ne majemo obawy pered nihilistamy, kotrych ciłkom ne možu sobi predstawyty, ne tili i płoty, bom jich nikoły ne baczyw.

O szczož tut własty wo chodyt? o wnesok p. Romańczuka. Toj wnesok, jak widomo, chocze załahodyty sprawu szkilnoho jazyka. Otžež toj wnesok wykłykaw ciłyj toj nespokij w kraju i taja horstka, kotra tak nebezpecznyj plan powsiała, szczo spokij ciłoho kraju zakołotyła, ktož to jest? Oczewydno tyi, kotryi pidpysały toj wnesok. Ktož to pidpysaw? Rozumije sia, szczo nasampered p. Romańczuk a za tim pidpysały metropołyt Sembratowycz i episkop Peremyskij Stupnickij. Czyż možna im szczoś tak strasznoho zakynuty? Kto skazaw A., musyt skazaty i B.

Skazaty szczoś tak strasznoho w toj Pałati i posudżaty kohoś, dumaju szczo dužo ricz nebezpeczna. Śmiju pytaty, czy i tyi, kotry pidpysały wnesok p. Romańczuka tiahnut do szyzmy i do Moskwy?

P. Torosiewicz. Proszę o głos. Tego nie myślałem!

Ks. biskup Pełesz. Ne pidsuwaju toho p. Torosiewyczowy, ne dnmaju szczoby dijstno tak sudyw, ałe meni sia wydyt, szczo taku konsekwencju treba z toho wysnuty.

Perechodżu teper do besidy druhoho posła, a imenno hr. Golejewskoho. Panu hrabiowy podobało sia w swojej besidi, trochy zanadto horiaczkowoj, skazaty tyi słowa, szczo bilsza cząśt ruskoho kleru stremyt do szyzmy i Moskwy. Proszu pana hrabioho, czerez to wy widsudżajete bilsze jak tysiacz czestnych, sowistnych ludej, żyteliw poctywych naszoho kraju, — bo kler ruskij czysłyt bilsze jak 2.200 świaszczenykiw — hołosłownym twerdżeniem wid wiry i sowisty i zakidajete im najtiaźszu zbrodniu, jaku predstawyty sobi mohu, zbrodniu zdrady cerkwy i wiry. (Brawo).

Panowe! meni sia wydyt, szczo to za bohato i ne znaju, czy w jakim parlamenti poważyw by sia ktoś z podibnym monstrualnym twerdżeniem wystupyty, i szczoby podibne monstrualne twerdżenie zistało ze storony Prezydii bez żadnoho zamitu.

Proszu Paniw! podywit sia do historyi inных narodiw, do historyi jakoho bud' naroda, a tam dumaju pewno znajdete ne tilko meży Rusynamy, ałe takož meży Francuzamy, Nimciamy, Wołochamy i Polakamy takož widstupnykiw (brawo), do luterańskoho, protestanckoho, a nawit — buły wypadki — i do szyzmy. Czy na toj pidstawi mihłby kto z Rusyniw wystupyty i skazaty, szczo bilsza cząśt' polskoho kleru stremyt do luteranizmu abo szyzmy? Nit. Tysiacz razy skażu, szczo ne śmiwby toho skazaty, a prote i wy pane hrabio ne małyśte prawa z takym twerdżenjem wystupaty, a poneże to stało sia, prote z najbilszem oburenjem widperaju i w imeni episkopatu i kleru ruskoho na suprotiw tomu protestuju. (Brawo).

P. hr. Golejewskij howoryw takož o sprawi obriadowoj.

Tohdi ne buw ja w kraju i ne maw sposobnosty zastanawlaty nad tymy, jak z ruskoj storony skazano „łacińskimi naleciałościami i t d.“

Buw to hałas, kotryj szczodenni gazety pidnesły i narobyły dijstno takoho bigosu, szczo ne znaty jak wyjty.

Oczewydna ricz, tut' o tim howoryty ne budu ani ne choczu, ale dawbym odnu radu—„consilium boni viri“, szczoby tuju sprawu pozostawyty tym ludjam, do kotrych należyt. (Brawo.)

Majem na to Metropolitu i episkopiw; wyższyi instancyi tuju sprawu traktujut; majemo rymskij prestoł, kotromu sprawa bude predłożena i ostateczno bude riszena a potim bude: „Roma locuta, causa finita“. Miszaty sia odnakoż do spraw cerkownych tym, kotri toho ne rozumijut, ricz ne dobra i neporadna; tak samo ja pewno ne miszaju sia w toj Wysokij Pałati do takich riczej, kotri do mene ne nałeżat i kotrych ne rozumiju. (Brawo.)

Muszu szcze odnu toczku pidnesty z besidy p. Golejowskoho.

Howoryw win takoż o chołmskich swiaszczennykach, tj. o tych, kotri z wid tam buły wyhnani za te, szczo stojały szczyro za swoju wiru; szczo z nymy duże złe obchodżeno sia i pereslidowano zi storony konsystoryi ruskich. Ha! ne jeśm w tim wzhladi kompetentnym, szczoby daty należyte wyjaśnenie, ne buw'jem tohda w kraju, ne zajmaw' jem sia tymy sprawamy; to tilko muszu skazaty z mojej storony, szczo jako sowitnyk konsystoryalnyj piznawjem i wydiwjem, że Episkopy oboch dyjecezyj robyły, szczo można buło.

Mnohi z tych świaszczennykiw połuczyły mist'cia i to w lwowskoj eparchii, odni z najłuczszych, a dumaju, szczo tak samo czynyła i peremyska eparchia. Diłało sia szczo można buło; a że ne każdyj czołowik jest na kożde mistce witwitnyj, ne może takoż żadaty, aby mu dano szczoby jemu najłudsze podobałosia. O innych wywodach p. Golejowskoho howoryty ne hoczu.

(P. Golejewski: Proszę.)

Ne pryhaduju sobi jeho ciłu besidu, ałe tilko bilsze mensze. Ja chotiw tilko ti toczki pidnesty i to ne dla pustoj formy, ałe dla toho, szczoby spownyty światuju powynnist jako Rusyna i Episkopa ruskoho, szczo na takuju kłewetu, jaka na kler ruskij buła kinena, pod żadnym usłowjem toj kler ne zasłużyw. (Brawo.) Wprawdi moi Panowe hr. Golejewskij pokłykawsia na dokazy, a imenno na Chełm i Hnyłyczki. Dałeka bułaby doroha, jesłybym chotiw o tych riczach howoryty. Pryznaju, szczo ti dijstno czorna karta w historji ruskoj cerkwy. Ja daw wże dawnijsze wyraz mojemu perekonanju ne dwuznaczne, i kożdoho widsyłaju do moho diła, a tam znajde w tim wzhladi pojasnenia.

Ne wchodżu dalsze w mowy, a własty wo ne mawbym pryczyny i podstawy do dalszoho rozwodżenja sia.

Na odno łysz pozwolit meni Panowe zwernuty uwahu, i na tuju polityku, kotru w swoich besidach zastupowaw hr. Golejewskij i besidnyk pered nym. Tak ne jest, chwała Bohu, ałe w samoji riczy meni sia zdawało, jakoby to buła polityka negacyjna wo wsich sprawach, hde chodyt o Ruś. Skażu szczyro: jeśm pereświdczenyj, szczo taka polityka nyczo Rusynam nezaszkodyt; ona protywno daśt im pomicz. Se sut' riczy zanadto ważnyi i tyi, kotri majut prawo rozsudzaty i riszaty w tych sprawach, z pewnostju budut zastanawlaty sia nad wartostieju argumentiw. Jesły pryjde i pokaże sia takij ekstrem, taka czysta negacja, to ne inaksze skażut, jak tilko, szczo o każdim ekstremi, szczo ne można ho braty na serio, szczo ne można sia z nym czysłyty.

Takoż Panowe zo wzhladu na Rusyniw muszu zaznaczyty, że Rusyny takich insynuacyi — skazawbym silnijszi słowa, ałe w parlamenti ne można ich używaty — ne majut pryczyny obawlaty sia. To sut' tempi passati, koły na proste donesenje wsich Rusyniw per Pausch et Bogen obsudzowano.

Nyni i w Lwowi i w Widni i w Rymi znajut sia na łysach farbowanych. Nyni, Panowe, trymajut sia wyreczenia pyśma światoho: „ne kożdomu duchowy wiryte, ałe pytajte, czy toj duch wid Boha pochodyt. (Brawo). Jesły pryjde z neprawdoju, tohdi piznajut sia i widsyłajut tam, zwidki pryjszow“.

Taka polityka czysto negacyjna Rusynam ne szkodyt, ałe ona szkodyt Rusynam i Polakam razom, (brawo) t. j. wsim synam toho kraju.

(Głos: Tak jest).

Extrema se tangunt, ony wykłykujut nowy ekstremy z druhoj storony i czerez te powstaje nepokij, nezhoda i podiżrinja na kożdym kroku meży obywatelamy toj samoj zemli, meży dit'my

toj samoj cerkwy. Ne tilko ona nam szkodyt tak, ałe także i w innym wzhladi, bo lude złoj woli, a hdeż jich ne ma? — predstawlajut pered switom, jakoby my chotiły sia pożerty, tak, jakbym sia wyrazyw w trywialnym jazyci, szczo na kineć ne pozistane nyczo, łysz czoboty z kisteczkamy; — i dlatoho pozwolte Panowe najusilnijsze prosyty Was, i pered takiem bezpidstawnym rozuminiem jak najsilnijsze ostereczy.

Majete riszaty ricz wełykoj wahy. Jak z poczatku zaznaczywjem, w tuju sprawu błyższe wchodyty ne budu. Riszajte pisla Bożoj woli i pisla waszoho najłuczszoho pereświdczenja, szczo uznajete dla oboch narodnosty i kraju za najłuczsze, a pry tim pamiatajte na zasadu:

„Concordia parvae res crescunt, discordia maximae dilabuntur".

(Huczne brawa i oklaski posłowie gratulują mowcy).

JW. Marszałek. Ks. Biskup Pełesz w przemówieniu swojem żalił się, że Prezydyum przepuściło zarzuty czynione księżom ruskim przez p. hr. Golejewskiego, które to zarzuty on teraz zbijał. Muszę tedy oznajmić, że ks. Metropolita Sembratowicz, który wówczas przewodniczył jako mój zastępca, nie dosłyszał w zupełności tych słów przez p. hr. Golejewskiego wypowiedzianych, dlatego też zstępując z krzesła marszałkowskiego oznajmił mi to. Ja jednak dowiedziawszy się, iż ks. Biskup Pełesz zapisał się do głosu, i spodziewając się, że sam mu da należytą odprawę, pozostawiłem to ks. Biskupowi.

P. Pietruski ma głos.

P. Pietruski. Prześwietny Sejmie!

Przykro mi a nawet powiedzieć muszę, smutno mi bardzo, iż muszę zabierać głos przeciw wnioskowi Wydziału krajowego, przeciw wnioskowi, który po części tkwi także we wniosku komisyi, że muszę zabierać głos przeciw instytucyi, do której należę od jej zawiązania, której losy podzielałem wszystkie, którą ukochałem, z którą się zrosłem, z którą się zupełnie zesolidaryzowałem. Przykro mi i smutno, że muszę to czynić, tem bardziej, że należą do niej mężowie i należeli tacy, którzy znani byli ze swego patryotyzmu, zdrowego sądzenia wszystkich spraw, którzy poświęcili cały swój czas temu zawodowi.

Na moją pociechę mogę powiedzieć, że to jest przez ćwierć wieku dopiero drugi raz. Ale nie mogłem inaczej. Przekonanie moje, głos sumienia mego koniecznie mnie do tego zmusiły.

(Wicemarszałek ks. Metropolita Sembratowicz obejmuje przewodnictwo).

I tu Panowie może będzie na czasie wytłumaczyć Wam tę pozorną sprzeczność, jaka w przedłożeniu Wydziału krajowego o tej sprawie między motywami a konkluzyą zachodzi; dlatego muszę wytłumaczyć, ponieważ nie tylko prywatnie, ale nawet tu w przemówieniu jednego z posłów, zdziwiono się, że konkluzya, że wniosek Wydziału krajowego, nie zgadza się z motywami.

Rzecz miała się po prostu w następujący sposób: Kiedy wniosek p. Romańczuka odesłany został do Wydziału krajowego, przypadł ten wniosek mnie w udziale do opracowania. Opracowałem go i przedłożyłem mój referat Wydziałowi krajowemu. Referat ten składał się tak jak wniosek p. Romańczuka z dwóch części.

Jedna tyczyła się szkół niższych, ludowych, druga szkół średnich. Wydział krajowy zgodził się zupełnie z pierwszą częścią mego referatu, to jest tyczącą się szkół ludowych, tak z konkluzyą jakoteż z jej upowodowaniem.

Co się tyczy drugiego wniosku, tyczącego się szkół średnich, podzielał Wydział krajowy także wszystkie moje motywa, któremi ja umotywowałem niedoradzanie Wysokiemu Sejmowi utworzenia gimnazyum w Przemyślu, i uznał ich ważność, ale z motywów innych a mianowicie z motywu tego, że Rada szkolna krajowa doradzała takie gimnazyum, a jak mnie się zdaje także z motywów politycznych życzył sobie, aby był uczyniony wniosek w Wysokiej Izbie na utworzenie gimnazyum w Przemyślu.

Gdy takie zapatrywanie na tę sprawę było jednogłośnie powzięte przeciw mnie w łonie Rady Wydziału krajowego, zdawało mi się z początku, że gdy tacy mężowie jednogłośnie się na to zgadzają, mnie może także wypadnie zgodzić się z tem, tem więcej, że bałem się zarzutu zarozumiałości, jeżeli przeciwko wszystkim moim kolegom będę się opierał przy mojem zdaniu.

Lecz Panowie, gdy się zastanowiłem bliżej nad tą sprawą, gdy wszystkie zdarzenia, które zaszły od ćwierć wieku w tej Izbie przesunęły się przed moją duszą, gdy wszystko zwa-

żyłem co się działo w kraju przez tych 25 lat, gdy zaglądnąłem do głębi tej całej sprawy, stanęło — że nie mogę — i wróciłem z tem do Wydziału krajowego na radę i wyłożywszy wszystkie moje motywa, które mi wzbraniały stanowczo przychylenia się do tego wniosku, prosiłem o uwolnienie mnie i tym sposobem stało się, że jeden z kolegów, który był za wnioskiem utworzenia gimnazyum w Przemyślu, podpisał ten wniosek i jako taki wszedł on do Wysokiej Izby.

Zanim przystąpię Panowie do omówienia wniosku komisyi, muszę przedewszystkiem solennie tu wyrzec, że nie tylko nie jestem nieprzyjacielem narodu ruskiego, ale nawet żadnego uprzedzenia, żadnej niechęci do niego nie mam. Przepędziłem moje dziecinne lata w tym kraju, uczęszczałem często do skromnej cerkiewki ruskiej i dzisiaj jeszcze w moim późnym wieku nie jedna ruska dumka się mi przypomina.

43 lat obecnie żyję na tej ziemi i miałem sposobność tak osobiście, jak i w zetknięciu się z obywatelami na prowincyi mieszkającymi poznać, że ten lud wart jest kochania. Jego pobożność, niewyczerpany zasób słodyczy charakteru, jego karność, jego wdzięczność dla tych, którzy są prawdziwymi jego dobrodziejami, i jego znakomite także zdolności, oto jest materyał, który zasługuje na pokochanie, oto jest materyał, który przy pracy i dobrem prowadzeniu znakomitych może wydać mężów dla dobra kraju i ojczyzny.

A teraz Panowie wybaczcie, jeżeli w ciągu mego przemówienia może czasem nie dobiorę wyrazów, bo nie jestem mowcą, a sprawa jest tak ważna, tak poruszająca mnie do głębi serca, tak się myśl za myślą gonić będą, i tak się przed moją pamięcią przesuwać będą zdarzenia zaszłe w naszym kraju przez ćwierć wieku, że być może, że Wam moich myśli nie przedstawię w tym porządku, w tym związku, który łatwo trafia do pojęcia i przekonania, a co jest grzecznością mowcy dla swoich słuchaczy.

Ale ufam Waszej pobłażliwości i ufam, że mnie tak zrozumiecie i tem sercem, z jakiem ja do Was przemawiam, a nawiązując do słów najprzewielebniejszego ks. Biskupa Pełesza, muszę także wyznać, że tylko w szczerem i wspólnem pracowaniu dobro kraju może odnieść błogie skutki.

Dlatego nie za niezgodą będę przemawiał, ale będę przemawiał za zgodą — ale nie będę ją widzieć tak łatwą do osiągnięcia, jakby to może innym, którzy się może mniej przypatrują i młodszym może w wieku zdawać się mogło. Najpierw Panowie pozwolicie, ażebym przystąpił do omówienia i analizy wniosków komisyi.

Komisya szkolna przedstawia nam trzy wnioski. I. Wniosek opiewa (czyta):

„Wzywa się c. k. Rząd, aby w gminach miejskich, w których nie licząc osobnych szkół żeńskich, jest dwie lub więcej szkół ludowych publicznych, a w których najmniej 3000 ludności używa języka ruskiego względnie polskiego, jako towarzyskiego, nie będącego jednak językiem wykładowym w owych szkołach ludowych, przeprowadził urządzenie szkoły ludowej z tymże językiem wykładowym, jeżeli tylko z dochodzenia przedsięwziętego w myśl art. 4, 10 i 11, ustawy krajowej z dnia 2. Maja 1873. (Dz. u. kr. l. 250) okaże się, że w gminach tych przebywa dostateczna ilość rodziców, pragnących dzieci swe posyłać do takiej szkoły.“

Otóż Panowie, jeżeli przechodzę motywa, które komisya szkolna wydała do tego swego postanowienia, widzę, że komisya najpierw przyznaje, że takie zaprowadzenie wkładać będzie ciężary na gminę, bo przypuszcza, że stanie się, iż wielka część rodziców dzieci obecnie do szkoły polskiej uczęszczających, zatrzyma je w szkole polskiej, i że tym sposobem utworzenie nowej szkoły będzie koniecznie potrzebnem. Komisya dalej przypuszcza i wyrzeka, że tylko tam trzeba zaprowadzić taką szkołę, gdzie się okaże potrzeba, ażeby szkołę taką zaprowadzono, to jest gdzie się wykaże dostateczna liczba uczniów, których rodzice zechcą, ażeby dzieci ich pobierały naukę w języku ruskim. Dalej komisya mówi (czyta):

„Prawo wyboru do reprezentacyi gminnej, zwłaszcza w miastach i miasteczkach, o które przecież posłowi Romańczukowi chodzi, jest zaś tak urządzone, że zazwyczaj mniejszość ludności pewnej narodowości od wyboru nie tak łatwo może być wykluczoną, że więc ma głos w tej reprezentacyi, że może znaleść w niej opiekę dla swoich interesów i że większość zawsze się z nią liczyć musi“.

Mimo to komisya przewiduje, że może się zdarzyć przeciwnie, że zatem może się zdarzyć to w miastach i miasteczkach, gdzie jest 3000 dusz narodowości ruskiej, że mniejszość nie znaj-

dzie uwzględnienia swoich uprawnionych życzeń. Otóż jeżeli Panowie te motywa zestawię, jeżeli powiem sobie, co komisya mówi, to jest, że wydatek będzie, że potrzeba musi być wykazana i że tam tylko, gdzie jest 3000 dusz, może się znaleść gmina, która będzie potrzebowała szkoły ruskiej, to niewiem, jakim sposobem komisya przychodzi do tego, ażeby po takich premissach i po takich wątpliwościach, jakie sama stawia, mogła przyjść do tej konkluzyi, a raczej mogła przyjść do konluzyi, że właśnie dlatego w tych miasteczkach, gdzie jest 3000 dusz, może zajść takie pogwałcenie mniejszości. Wszak Panowie, takich miast i miasteczek, gdzie jest więcej jak 3000 dusz i więcej jak jedna szkoła polska, mamy tylko 4 w całym kraju, a temi są Jaworów, Stryj, Kołomyja i Tarnopol. Ale Panowie, to jeszcze mniejsza. Jeżeli względy dydaktyczne wymagają koniecznie, ażeby utworzyć nową szkołę — to stać nas na to, możemy ją jeszcze utworzyć, ale jest w tem strona nieetyczna.

Pozwólcie Panowie, ażebym Wam to bliżej wyłożył.

Ustawa z r. 1867. o języku wykładowym w szkołach ludowych mówi, że reprezentacya gminna orzeka o języku wykładowym w szkole za zatwierdzeniem Rady szkolnej krajowej; i tak się stało.

Gminy te orzekły, iż językiem wykładowym w ich szkołach ma być język polski; Rada szkolna krajowa to zatwierdziła, szkoły się potworzyły i od lat 18 żaden głos ani w tych gminach ani w innych gminach przeciw temu się nie podniósł.

Cóż Panowie za wrażenie zrobi to na gminy i w kraju, jeżeli ztąd, z ciała prawodawczego, które najwięcej powinno czuwać nad tem, ażeby słowa i duch ustawy były dotrzymane, jeżeli ztąd wychodzi zachęcenie, wezwanie do Rządu, ażeby on namawiał gminy, iżby one, które z kosztami utworzyły te szkoły, które postanowiły język polski jako wykładowy, ażeby od tego odstąpiły i od tego prawa, jakie na podstawie ustawy nabyły i przy którem obstawać chcą, odstąpiły. To musi zniechęcająco działać na gminy, to musi zachwiać wiarę w to ciało, które samo uprasza te gminy, ażeby nie trzymały się tej ustawy, tylko ażeby poszły po za ustawę; a jeżeli gminy powiedzą, że nie, cóż ma Rząd i cóż ma Sejm wtedy zrobić?

Przystępuję do punktu drugiego.

Drugi punkt wniosku mówi (czyta):

„Wzywa się c. k. Rząd, ażeby we wschodniej części naszego kraju założył nowe gimnazyum, w któremby w myśl art. VII. ustawy krajowej z dnia 22. Czerwca 1867. zaprowadzonym być mógł język wykładowy ruski“.

Panowie! taki wniosek, prawnie rozbierając tę kwestyę, jest po prostu niemożliwy, absolutnie niemożliwy. Z ustawą w ręku Wam go wytłumaczę.

Cóż mówi ustawa o języku wykładowym? Art. VII. mówi (czyta):

„O zmianach co do języka wykładowego w szkołach średnich z funduszu publicznego utrzymywanych w ogóle, a w szczególności mających na celu stopniowe rozszerzenie wykładów w języku ruskim przez zaprowadzenie go stale bądź w pojedynczych klasach głównych lub pobocznych (równoległych), bądź z czasem w całych gimnazyach lub szkołach realnych, stanowić będzie na przyszłość Sejm po wysłuchaniu Rad powiatowych“.

A więc Sejm, a nikt inny — po wysłuchaniu Rady powiatowej.

Otóż to jest nie tylko prawem Sejmu, ale i obowiązkiem Sejmu, ażeby sam orzekał. Jak dobrze Sejm nie ma prawa powiedzieć: Rządzie, uchwal za mnie budżet, jak Sejm nie ma prawa powiedzieć, Rządzie zweryfikuj za mnie wybory, tak dobrze nie może powiedzieć, ja się pozbywam tego prawa i przelewam je na Radę szkolną, a tem mniej ma Sejm to prawo, bo Sejm ma wydawać tylko swą opinię na podstawie oświadczenia się Rady powiatowej; tego nie będzie mógł, ani wiedzieć nawet nie będzie, jakie zdanie objawiła Rada powiatowa, jeżeli całą tą czynność zleje na Radę szkolną. Otóż Panowie widzicie, że ten drugi ustęp wniosku komisyi prawnie absolutnie jest niemożliwy.

Przystępuję do wniosku trzeciego, który brzmi (czyta): „III. Wzywa się c. k. Rząd, aby w myśl art. V. lit c. ustawy krajowej z dnia 22. Czerwca 1867. w szkołach średnich naukę języka polskiego i ruskiego zaprowadził o tyle jako obowiązkową, iżby tylko na wyraźne żądanie rodziców uwalniano uczniów w szkołach średnich z językiem wykładowym polskim od nauki języka ruskiego, w szkołach zaś średnich z językiem wykładowym ruskim od nauki języka polskiego“.

A zatem Panowie artykuł ten wzywa Rząd, aby on zaprowadził naukę obowiązkową jednego i drugiego języka po wszystkich szkołach średnich, aby tylko wtenczas uczeń nie był obowiązany uczyć się jednego albo drugiego języka, jeżeli rodzice tego będą żądali. Powołuje się komisya na art. V. litera c. właśnie przezemnie cytowanej ustawy. Zaglądnijmyż więc do tej ustawy. Ustawa ta opiewa (czyta): W klasach z językiem wykładowym ruskim nauka języka polskiego, w szkołach średnich z językiem wykładowym polskim nauka języka ruskiego jest obowiązkiem względnym, t. j. zależnym od oświadczenia się w tej mierze rodziców. Czy to co komisya mówi jest to samo, co ustawa mówi? Ustawa mówi, że n. p. nauka języka ruskiego zawisłą jest od oświadczenia się rodziców, a zatem z gramatykalnego tłómaczenia i z tłómaczenia ducha ustawy wypływa, że tylko wtedy ruska młodzież będzie się uczyła języka polskiego w gimnazyum, jeżeli rodzice będą tego żądali i przeciwnie. Tymczasem komisya utrzymuje, że musi się uczyć a tylko wtenczas będzie uwolniona, jeżeli rodzice będą tego żądali. Komisya szkolna powiada, że to leży w ustawie.

Przeszedłem dokładnie sprawozdanie stenograficzne i elaborat komisyi do tej ustawy i nic o takiem tłómaczeniu nie wiedziałem i nie czytałem. Tak się zdawała rzecz pojedynczą, tak jasną, że tylko wtenczas ma się uczyć ruska młodzież języka polskiego, polska ruskiego języka, jeżeli rodzice wyraźnie sobie tego życzyli, że nawet do tego nie potrzeba było umotywowania. Komisya szkolna traktuje sprawę inaczej i powiada, że obowiązkiem jest młodzieży, nie względnym ale absolutnym uczeniem się drugiego języka, a tylko per exceptionem, jeżeli rodzice żądają, może być uwolnioną. Tego w ustawie nie ma. Ale ja idę dalej: albo to tłómaczenie, które komisya daje, leży w tej ustawie, a wtedy nie potrzeba wniosków komisyi; albo tłómaczenie komisyi nie leży w ustawie, a wtenczas rezolucya nie wystarcza, bo sprzeciwia się ustawie, a wtenczas Rząd tej rezolucyi wykonać nie może.

Panowie! zdaje mi się, że, jak juryści mówią ex risceribus causae, dowiodłem wam niemożliwości tych wszystkich trzech punktów. A mimo to zastanawiam się jak to się działo, że tak Wydział krajowy, jak komisya szkolna złożona z mężów wysokiej nauki, doświadczenia pedagogicznego, przepełniona niezawodnie najlepszemi chęciami, jakim sposobem mógł Wydział kraj. do swojego wniosku utworzenia gimnazyum w Przemyślu i jakim sposobem komisya szkolna mogła przyjść do swoich trzech wniosków, bo bez ważnej przyczyny mężowie tacy, którzy pisali te wnioski i je uchwalili, nie mogli z nimi wystąpić przed Wysoki Sejm.

I tu widzę, że inne względy przeważnie kierowały tak jednem jak i drugiem ciałem, a tymi względami są względy polityczne. Inaczej sobie tego wytłómaczyć nie mogę. Polityczne względy. Smutna to rzecz, jeżeli w sprawach wychowania publicznego względy dydaktyczno-pedagogiczne grają drugą, a polityczne pierwszą rolę. (Brawo!)

Smutna to rzecz Panowie, jeżeli potrzeba koniecznie przychodzić do rezultatów, które na żaden sposób nie dadzą się przed forum wychowania publicznego justyfikować. Polityka Panowie! ja więc idę na to pole, pole szerokie pokryte już niejednym czarnym krzyżem, a do którego abyśmy bodaj nie dołożyli nowego.

Dwadzieścia pięć lat Panowie przypatruję się walce stronnictw w tej Wysokiej Izbie; dużobym Wam Panowie mógł opowiedzieć o rzeczach, które jawnie się działy, ale także i o innych rzeczach, które ani w stenograficznych sprawozdaniach ani w protokołach Wysokiej Izby nie są zapisane. Pomijam je; jedno tylko podnoszę, że to stronnictwo, które od początku, od pierwszego posiedzenia Sejmu naszego stanęło w szorstkiej i ostrej opozycyi przeciw nam, aż do dziś dnia w niej wytrwało.

Nie będę nic cytował więcej, jak tylko to, co zaszło w tej Wysokiej Izbie właśnie odnoszące się do wniosku p. Romańczuka: Prześwietny Sejmie! kiedy p. Romańczuk postawił swój wniosek, z prawa mu przypadło motywować ten swój wniosek, a działo się to na posiedzeniu 4. Października z. r. P. Romańczuk cytował różne kombinacye z liczb wypływające; w te nie wchodzę, ale zacytuję Panom jeden ustęp, który niestety uszedł uwagi Wys. Sejmu, a nie powinien jej był ujść. Niebędę go z pamięci cytował, abym przypadkiem nie popadł w błąd, ale zacytuję go z przemówienia stenograficznego p. Romańczuka. Otóż posłuchajcie! tylko dwa wiersze zacytuję (czyta):

„My mohłyby na pidstawi naszych praw historycznych domahaty sia, szczoby w ruskim kraju wsi szkoły wid najmenszoi do najwyższoi buły ruski“.

Czy Panowie nie widzicie tej ogromnej zasady, jaka tu w tych kilku słowach się przechowuje? Czy Panowie nie widzicie całego okrucieństwa, które leży w tej zasadzie? Czy Panowie nie widzicie, że poseł Romańczuk utrzymuje, że Rusini mają prawo żądać, ażeby tu wszystkie szkoły od uniwersytetu aż na dół były ruskie, ażeby zatem ani jedna polska nie była, czy Panowie nie widzicie, że dla miliona i więcej ludności polskiej, dla tejże dziatwy, nie byłoby ani jednej szkółki; a któż może mi zarzucić, że źle argumentuję? czyż nie jest to szczere wypowiedzenie przez posła Romańczuka, przewódcy tutejszego stronnictwa posłów ruskiej narodowości?

Panowie, idźmy dalej.

Jeśli już nasza dziatwa polska nie znalazłaby w oczach tych panów litości i mybyśmy musieli, jak w innej części kraju naszej ojczyzny, posyłać dzieci nasze do sąsiednich państw, ażeby się czegoś nauczyły, to łaskawi Panowie, cóż z tego dalej może wypływać?

Jeżeli już dziatwa nasza nie znachodzi litości, czyż wtedy i kościół i prawo posiadania dóbr nie spotkałoby to samo?

Jak się wpatruję w ten obraz, zasuwają mi się granice państwa austryackiego. To są zasady, które nas doprowadzić mogą do tego, że wtedy będzie mir i zgoda, jeżeli nas tu nie będzie.

Ale powiecie Panowie, że to mogło być tylko lapsus linguae, tylko powiedzenie bez dalszego znaczenia. To nie jest tylko proste powiedzenie, moi Panowie! to nie jest lapsus linguae, bo wyraźnie w przemówieniu posła Romańczuka czytamy (czyta):

„My zasterehajuczy sobi wsi naszii prawa domahajem sia teper tilko usunenia hdekotrych najbilsze raziaczych nesprawedływostej i hdekotrych najtiaższych krywd“.

A co nam dalej mówi?

Dzisiaj on sobie wszystko rezerwuje, jak zaś okoliczności sprzyjać będą, to posunie się dalej, coraz dalej.

A jak dalej nam poseł Romańczuk mówi? dla tego to „troszkę“ od was żądam, ażeby was przyzwyczaić do stąpania dalej na tej drodze, ażeby to pomało się działo, ażeby to wam nie było przykro.

Czyż nie widzicie Panowie, ile tam ironii, ile w tem szyderstwa leży, ile tam pewności siebie leży? Czyż takie postępowanie, takie wyjawianie zasad nie przejmuje i nie jest w stanie każdego z nas przejąć trwogą?

A potem: Wydział krajowy dowiódł w swojem sprawozdaniu, że szkół ruskich jest o 164 więcej, aniżeli polskich, chociaż polskiej ludności jest o pół miliona więcej, dalej Wydział krajowy wykazał jak na dłoni, że o pokrzywdzeniu narodowości ruskiej ani mowy być nie może,

A teraz patrzcie Panowie, jak zakończył swoje przemówienie przy motywowaniu swojego wniosku. Oto powiedział (czyta):

„My swoje zrobyły, i uważajemo swoju teperisznu akcyu w tij sprawi za skinczenu. Ja ne budu stawlaty wnesku, szczoby mij projekt tak, jak buw postawłenyj zistaw tut znow pidniatyj. Jesły meży wamy znajde sia ktoś tak sprawedływyj i śmiłyj i toj wnesok postawyt, to dobre, jesłyż choczete widisłaty mij projekt do Wydiła krajewoho, to widsyłajte. Ja zajawlaju tilko, szczo my zasterehajemo sobi pownu swobodu naszoi dalszoi akcyi“.

Więc my, którzyśmy zaprowadzili ustawę o języku wykładowym, którzyśmy się starali o wskrzeszenie Rady szkolnej krajowej, która tyle szkół ruskich zreorganizowała i nowe utworzyła, my, którzyśmy się przyczynili do podtrzymania ruskich szkół, utworzyli ruskie gimnazyum o czterech klasach, a następnie rozszerzyli do ośmiu, my się mamy przed opinią Europy rehabilitować, żeśmy w tak okropny i krzywdzący sposób przeciw tej partyi postąpili. Panowie! Wniosek ten posła Romańczuka poszedł do komisyi edukacyjnej. W tej komisyi edukacyjnej zajmowano się tym wnioskiem szczerze i poczciwie, ale komisya edukacyjna, do której poseł Romańczuk także należy, nie mogła na tej samej sesyi sejmowej przyjść z dodatnim o tym wniosku rezultatem i powiedziała szczerze i z nietajoną życzliwością (czyta):

„Wszyscy członkowie zabrali się do rozwiązania tego nader trudnego zadania, i wyło-

żywszy nam te trudności, do których się także przyczynia się wielki brak dat statystycznych, wnosi, ażeby ten wniosek odesłać do Wydziału krajowego, ażeby się rozpatrzył, wysłuchał zdania Rad powiatowych, zdania Rady szkolnej krajowej i wnioski swoje przedłożył Wysokiej Izbie".

I cóż Panowie myślicie? Jak Panowie posłowie narodowości ruskiej przyjęli ten wniosek? Otóż bardzo niechętnie i kategorycznie żądali, ażeby było coś zaraz zdecydowanem i załatwionem, i ażeby było na tej samej sesyi wszystko załatwionem. A gdy wtenczas poseł Romańczuk tego się domagał, pozwólcie, abym przeczytał także mały jeszcze ustępik z jego mowy, którą tutaj wypowiedział w tej Wysokiej Izbie (czyta):

„Odnakož jesły na załahodženie jeho treba szcze dowho ždaty, jesły ono ne maje widbuty sia bez borby, to wołymo ždaty i boroty sia o szczoś znacznijszoho. My terpiły wže 17 lit teperisznu ustawu, to poterpymo szcze i dalsze, ałe kołyś takoj wyboremo swoji prawa, jak ne na odnij, to na druhij dorozi. Czy taja borba z naszoi, a dalsze negowanije praw naszych z waszoi storony wyjde dla was na lipsze, to wasza ricz Panowe! Szczo ono ne wyjde na koryśt dla kraju, na koryśt dla deržawy, to pewna, ałe za toje nechaj widpowidajut ti, w kotrych rukach spoczywaje prawłenije kraju i deržawy".

Więc jeżeli ten wniosek nie będzie załatwiony, jeżeli powstanie dalsza waśń, to nam poseł Romańczuk dał do rozważenia, czy to wyjdzie na korzyść kraju, czy Monarchii. Ja dalej w argumentacyę, w ideę, jaka leży na tle tych słów, nie wchodzę i zostawiam to każdemu z Panów do łaskawego osądzenia.

A teraz Panowie pozwólcie, , ażebym się zwrócił jeszcze raz do przebiegu parlamentarnej dyskusyi, jaka tutaj była w tegorocznej sesyi o tym wniosku. Przemawiali posłowie z naszej strony. Ileż tam było w tych słowach uczucia, ile szlachetności, ile chęci do zgody, ile miłości kraju, ile poczucia pobratymstwa obu narodów. A przecież czy one doznały choć jednego oddźwięku w stronnictwie nam przeciwnem. Panowie! nic tam nie było, nic a nic, owszem, ironia, szyderstwo, które się tak dalece posunęło, że jeden z posłów nie wahał się epiteton dać jednemu stronnictwu, które się szczerze poddaje pracy parlamentarnej, które nie zasługuje, ażeby w tak uroczystem miejscu dawać mu nazwy niewłaściwej.

(Głosy: Hamlet polski! ks. Jerzy Czartoryski a Hamlet nie jest wyrażenie niewłaściwe.)

Panowie! To nie pierwszy raz, że pewien prąd, który już dzisiaj i w tej sesyi uważam, w tej Izbie wyłania się do koniecznego doprowadzenia do zgody; że ten prąd, chociażby z ofiarami wielkiemi, że ten prąd panuje w tej Wysokiej Izbie. To nie po raz pierwszy. To było na początku naszego życia parlamentarnego w 1861. roku. Wtenczas nieodżałowanej pamięci Adam hr. Potocki, mąż wielkiego ducha i gorącego serca objął naród ruski całą miłością. I na czem się skończyło Panowie, że kiedyśmy uchwalili tę tutaj ustawę o języku wykładowym i kiedy ruscy posłowie chcieli zdekompletować Izbę, ażeby ustawę tę nie dopuścić, ustawę, która jest tak zbawienną dla nich, on zmuszony był zawołać: „Zła wiara!" I drugi raz znowu ten prąd zapanował w Wysokiej Izbie, kiedy ś. p. wicemarszałek Ławrowski wniósł ugodową propozycyę.

(JW. Marszałek obejmuje na nowo przewodnictwo.)

Wniosek ten był hucznemi oklaskami i z uściśnieniami przyjęty przez całą Izbę.

Złożono komisyę z obydwu narodowości, którąby odnośne wnioski przedłożyła Wysokiemu Sejmowi. Praca komisyi do żadnych rezultatów nie doszła, bo się przekonano, że do żadnych rezultatów dojść nie można.

Nakoniec Panowie tego roku, teraz jest ten sam prąd, teraz Panowie jest z tej strony wszelka chęć, wszelkie usiłowania, ażeby tych Panów zaspokoić, ażeby przyszło do zgody uczciwej i serdecznej.

Podstawą tego stronnictwa od początku do końca jedna i ta sama, to jest: rozbrat. Tego Panowie nie dokażecie, ażeby oni przystąpili do zgody, oni nie chcą tego i nie dopuszczą tego.

I to nietylko w tej Izbie jest uniesienie i idealizowanie tej kwestyi. To samo miało miejsce jeszcze i w tem stuleciu między rokiem 1820 a 1830. Wtenczas także sprawa ukraińska ogromnie poruszyła umysły, a poeci nasi jak Zaleski, Goszczyński, Gosławski i wielu innych użyczyło temu idealizmowi swojej liry, a Panowie słysze-

liście i czytaliście o atamanie Rewucha, który także zajął się tą sprawą gorąco, a na niczem się skończyło. Gdy ci poeci bliżej interesując się tą sprawą tknęli się rzeczywistości, rozwiało się wszystko, bo inaczej stać się nie mogło. I nie mogło się stać inaczej, a dzisiaj mniej niż kiedykolwiek, bo ci Panowie, którzy się mianują „zastupnykamy naroda“ par excellence, κατ' ἐξοχὴν, tego nie chcą i nie dopuszczą. A zresztą muszę im tej nazwy, rzekomo im tylko służącej, zaprzeczyć. Po naszej stronie więcej jest zastępców narodu ruskiego jak po tamtej stronie, a jeżeli idzie o opiekę nad ludem, opiekunów po tamtej stronie nie szukać, opiekunowie narodu ruskiego siedzą po tej stronie (mowca wskazuje na prawicę) w centrum i po dworach. Wyrecytuję cały szereg ustaw uchwalonych przez Sejm nasz, przy których inicyatywa wyszła nie od polskich posłów. Akcya ratunkowa, inicyatywa w utworzeniu Rady szkolnej krajowej, inicyatywa ustawy o języku wykładowym, inicyatywa ustawy o pijaństwie, o lichwie.

Kto się opiekuje ludem na wsi, kto się trudni kasami pożyczkowemi, wybudowaniem śpichlerzy? Jeżeli legnie chory, kto przychodzi w pomoc lekarzem i lekarstwami jeżeli nie dwór. U nas w Sejmie z tamtej strony czysta negacya. To jest, przeciwko czemu występuję, kochając naród ruski, będąc antagonistą szczerym i otwartym tych, którzy się mienią κατ' ἐξοχὴν zastępcami narodu ruskiego. To nie jest ta Ruś, która z nami złączona była przez cztery wieki, która wydała uczonych i mężów stanu pierwszorzędnych, która nam wydała bohaterów, z których krwi Konstanty Ostrogski walczył za wspólną ojczyznę w 30 wiekopomnych bitwach, to nie ta Ruś, która wydała Żółkiewskich, Daniłowiczów, Potockich i innych, którzy przelewali krew na krańcach i na polach bitew kładli głowy sędziwe pod miecze otomańskie. Nie ta Ruś, która w legionach jeszcze walczyła z nami, a nawet w ostatnich naszych porywach, z nami razem biła się i zaścielała role kośćmi swemi i pokrywała pola Syberyi swoimi grobami. To nie ta Ruś, to Ruś nowa, Ruś, która powstała w roku 1848, raptem, zapomniawszy całą tradycyę, wyskoczywszy jak Minerwa z głowy Jowisza najeżona arsenałem pocisków przeciwko nam, ze sztandarem nienawiści w dłoni. Ta Ruś, która tylko rozerwanie w kraju propaguje czy to za pomocą prasy swojej, czy za pomocą tysiąca broszurek rozrzucanych po kraju, czy za pomocą wieców, gdzie się lud tylko demoralizuje.

Dla tamtej Rusi całą sympatyą, dla tamtej Rusi ja podaję rękę do wszystkich możliwych ustępstw, ale dla wybrańców Rusi nowej, która na szczęście mało jest znaną w kraju, i nie cieszy się mirem ludu, dla tej nie mam sympatyi i jestem jej przeciwnikiem.

I proszę Panów, czy sądzicie, że to wszystko, że te wszystkie dary serca waszego, któreście w ostatnich posiedzeniach rozwinęli, że ta miłość do zgody i gotowości, czy na co się przyda? Nie, do niczego; nie przyjmą, nie przyjmują, i kiedy p. Dzieduszycki powiedział, że w intencyi zgody on i jego przyjaciele polityczni postawią wniosek, aby język ruski był obowiązkowym po gimnazyach i szkołach średnich, zaraz posłowie narodowości ruskiej odparli, że tego nie chcą i zastrzegają się, aby ich wniosek miał bodaj jakikolwiek cień znaczenia politycznego, a kiedy tu komisya szkolna wzięła się do dzieła i przyszła ze swoim wnioskiem, to tu posłowie ruskiej narodowości oświadczyli, bojąc się, aby coś nie przyszło do skutku, że nie chcą i wstrzymywać się będą od głosowania.

Mogliby zdekompletować, gdyby byli w większej liczbie. Panowie! Ja powiedziałem na początku przemówienia, że jestem szczerym przyjacielem narodowości ruskiej, ale jestem antagonistą tych posłów narodowości ruskiej, którzy od początku do dziś dnia w ciągłej stoją opozycyi i na razie nam naszą pracę utrudniają. Ja i dziś stoję przy tem, jak stałem przez całe moje życie; ale nawet i dla tych panów, którzy dziś tak ostro przeciw nam stają i nawet dla nich nie jestem nieprzejednany, jeżeli nam podadzą szczerze rękę do pracy wspólnej, jeżeli zarzucą drogę, którą dotychczas kroczą na nieszczęście kraju i własnego narodu, jeżeli nam przyjdą z pomocą. Bo my nie żądamy, aby byli Polakami, lecz aby byli szczerymi synami tego kraju. Jeżeli nam przyjdą z pomocą w pracy koło dobra kraju, jeżeli szczerze z nami będą pracowali, jeżeli się tak stanie, że będzie jedno ciało ożywione jednym duchem, to jest chęcią pracy wspólnej, szczerej, niezmordowanej dla kraju, ja pierwszy im podam rękę i będę pracował z nimi.

Ale jak długo będą na tym punkcie i na tej zasadzie, że ciągle opozycyę, nigdy zgodę,

ciągle rozbrat siać będą i niezgodę, tak długo ja nie mogę przystąpić do nich.

Panowie! jeszcze jeden punkt pozwólcie mi poruszyć. Ja mam to przekonanie, że jako konsekwencya systemu wynika, iż Panowie ci rzucają od czasu do czasu pewne kwestye, aby ten rozbrat wystąpił na jaw. Siedmnaście lat żyje ustawa o języku wykładowym. Co roku wpływają do Sejmu tyciące petycyj — czy była jedna petycya, aby się uskarżano na niesprawiedliwość tej ustawy o języku wykładowym. Może być, że się mylę, lecz ja ściśle śledzę, bo urząd mój członka Wydziału krajowego tego wymaga, abym był o wszystkiem powiadomiony; nigdy nie było, aby się w Radzie szkolnej uskarzano. Jeżeli gdzie, to ta rzecz tu zawsze wypływa, aby znowu przyszło do wywleczenia tej sprawy niemiłej dla nas wszystkich. Ja Panowie jestem przekonany, że to wszystko co im ofiarujecie, na nic się nie przyda, ale nawet jeśli myślicie, że przyda się na to, aby innych Rusinów z za kordonu uspokoić, to się mylicie, bo tam ta kwestya dobrze jest znaną. Przyjechał jeden z przewódzców tamtych Rusinów lat kilka temu, uprzedzony ideą, że my gnieciemy tutejszych Rusinów, pobył tu jakiś czas i napisał broszurę, że to wszystko nieprawda, że Rusini używają jednych i tych samych praw i o ucisku nie ma mowy.

Panowie! myślę że wyczerpałem dostatecznie przedmiot i według mego zdania przyjęcie wniosków komisyi i innych, które tu zostały zapowiedziane nie doprowadzi do żadnego dodatniego rezultatu. I przyjęcie tych wniosków nie będzie miało moralnych dla nas sukcesów, bo powiedzą: „Ha! bośmy przycisnęli to nam przyznali.“ Ja stoję na stanowisku takiem, że jeżeli istotnie potrzeba jest zmiany języka, to ta potrzeba wyjdzie z publiczności, z ludności, czy to w broszurach, czy w petycyach do Sejmu lub Rady szkolnej krajowej i wtedy my bez nacisku przystąpimy do tego, co potrzeba będzie do wychowania publicznego. Teraz niech mi wolno będzie wypowiedzieć, że na dziś nie uważam jakiejkolwiek ustawy i regulacyi za dobrą i potrzebną.

Dodam jeszcze kilka słów o wniosku posła Małeckiego o utrakwistycznych gimnazyach. Chciałem z tem zaczekać do szczegółowej dyskusyi, ale obawiam się, że będzie za mało czasu na to tutaj. P. Małecki powiada, że być może, żeby dydaktyka ucierpiała na tem. Ja Panowie nie trudniłem się pedagogią, muszę mu więc wierzyć; a on powiada nam, że jeśli będzie źle, to odmienimy. Panowie! to mnie przejęło grozą! Jakto? nasza młodzież, nasze dzieci mają być poddane pod eksperyment pedagogiczny?

Czy możemy pozwolić, abyśmy próbowali środków na naszych dzieciach, na naszej młodzieży, tej przyszłości naszego kraju. Taka wiwisekcya nie jest możliwą na zwierzętach ze względów humanitarnych, a czyż można ją dopuszczać na dzieciach naszych i próbować, czy się uda wychowanie w tym lub owym języku. Panowie! Kończę, wyłuszczywszy moje zapatrywania szczerze, sumiennie i tak jak niemi w głębi serca jestem przekonany. Nie narzucam tego mego przekonania nikomu, ale dziś, kiedy wiek już posrebrzył moją skroń, kiedy nie zostaje mi jak tylko kilka lat tutaj, uważam za obowiązek sumienia przed wami jako zastępcami narodu wykazać moje zapatrywania oparte na głębokiem pomyśleniu nad tą sprawą i z doświadczenia długoletniego wynikające.

Jeżeli jednego z Panów przekonam, będę z tego szczęśliwym; jeśli nikogo a także nikogo w kraju, wtedy muszę się pocieszyć tą myślą, żem dopełnił obowiązku, bo „in magnis voluisse sat est“. (Brawa.)

P. Brykczyński. Proszę o głos.

JW. Marszałek. P. Brykczyński ma głos.

P. Brykczyński. Wnoszę o zamknięcie dyskusyi i wybór mowców generalnych.

P. Władysław Wolański. Proszę o głos.

P. dr. Małecki. Proszę o głos co do for malnego traktowania.

P. Merunowicz. Proszę także o głos co do formalnego traktowania.

JW. Marszałek. Proszę zająć miejsca, abyśmy mogli głosować nad wnioskiem o zamknięcie dyskusyi. Przedtem udzielę głosu tym pp. którzy żądali głosu do formalnego traktowania. P. Małecki ma głos.

P. dr. Małecki. Stawiam następujący wniosek: Wysoki Sejm raczy uchwalić, by moją propozycyą czyli wniosek odesłano do komisyi edukacyjnej do dalszego parlamentarnego traktowania.

P. dr. Antoniewicz. Proszu o hołos.

JW. Marszałek. Kto popiera wniosek p. Małeckiego, zechce rękę podnieść. (Większość.) Jest przyjęty.

P. Wolański ma głos co do formalnego traktowania.

P. Wolański. Ja chciałem postawić ten sam wniosek, co p. Małecki.

P. Merunowicz. Ja prosiłem o głos.

JW. Marszałek. Czy co do formalnego traktowania?

P. Merunowicz. Tak jest.

JW. Marszałek. Proszę.

P. Merunowicz. Ja zapisałem się do głosu, aby przemówić w tymże samym duchu, jak ks. biskup Pełesz, ale w obec pamiętnego przemówienia jego ja z memi nieudolnemi słowami cofam się, ale nie mogę wstrzymać się, aby nie wyrazić uczucia radości i rozkoszy, że w tej Wysokiej Izbie z ust władyki usłyszałem słowa...

JW. Marszałek. (Przerywa.) Gdybym był wiedział o co idzie, nie udzieliłbym głosu. (Wesołość.) To nie jest przemówienie co do formalnego traktowania.

P. Antoniewicz ma głos.

P. dr. Antoniewicz. Ja w sprawi zamknenia dyskusyi, kotoru podneseno...

JW. Marszałek. Nad zamknięciem dyskusyi nie ma teraz rozprawy.

P. dr. Antoniewicz. Ja szczo do formalnoho traktowania. Zamkneniem dyskusyi ne wykluczeno usłowia, aby generalnych besidnykow wybraty. Poneże w Sojmi w subotnom zasidaniu wyrażeno myśl, szczo ne budut wyberały generalnych besidnykow...

JW. Marszałek. (Przerywa.) To mówić będzie można po uchwale. Szanowny poseł zawsze przedwcześnie zabiera głos. Proszę Panów zająć miejsca.

Kto jest za zamknięciem dyskusyi zechce wstać. (Liczy głosy.) Przeciw zamknięciu dyskusyi jest tylko 30 głosów, więc dyskusya zamkniętą będzie. Podług regulaminu mają być wybrani generalni mowcy. Za wnioskiem są zapisani do głosu Panowie: Adam Sapieha, Merunowicz, Henzel, Romer i Pilat. Ci Panowie zechcą wybrać mowcę generalnego.

P. dr. Antoniewicz. Proszu o hołos.

JW. Marszałek. Przeciw wnioskowi Panowie: Siczyński, Rozwadowski Tomisław, Antoniewicz, Romańczuk, Torosiewicz, Golejewski, Wernicki, Wolański, Żywicki. Proszę i tych Panów o wybór generalnego mowcy.

P. Antoniewicz ma głos.

P. dr. Antoniewicz. Ja własne szczo do formalnoho traktowania muszu zwernuty uwahu, szczo ne wypadaje toje kasowaty, szczo w Subotu uchwałeno. Jesłyby Sojm wybrał generalnych besidnykow, to muszu zajawyty, szczo maju specyalnoje wnesenje, tj. poprawku do wnesenja, dla toho ne mohu byty wyeliminowanym w toj sprawi od hołosu.

JW. Marszałek. Szanowny poseł musi być wyeliminowanym — potrzeba się bowiem było wtedy zgłaszać, jak się inni zgłaszali.

Na chwilkę przerwę posiedzenie, aby wybrać generalnych mowców.

(Po chwili):

Czyście się Panowie porozumieli? Za wnioskiem jest wybrany mowcą generalnym p. ks. Adam Sapieha, a przeciw...

P. Torosiewicz. A ja mam głos?

JW. Marszałek. W osobistej sprawie?

P. Torosiewicz. Tak jest.

JW. Marszałek. Masz pan.

JW. Marszałek. Podejmuję posiedzenie na nowo.

P. Golejewski. Mowcą generalnym przeciw wybrany p. Tomisław Rozwadowski sześcioma głosami przeciw trzem.

JW. Marszałek. Mowca generalny za wnioskami komisyi poseł ks. Adam Sapieha ma głos.

Generalny mowca p. ks. Adam Sapieha. Przedewszystkiem pozwoli Wys. Izba, iż skonstatuję, że jeżeli w każdej sprawie kraj nasz obchodzącej jest obowiązkiem posła mówić i występować z całem zastanowieniem, z całem odniesieniem się do sumienia i z całem powołaniem się na swoje obowiązki względem kraju, w którym się rodził, to z pewnością nie ma kwestyi, w którejby te zasady więcej potrzebowały być zastosowane jak właśnie ta kwestya stosunku naszego do Rusinów, a Rusinów do nas. Bo to kwestya żywotna, to kwestya stanowiąca o naszej przyszłości. (Brawo). Każde słowo wypowiedziane w niej czy to lekko, czy z żółcią, czy bez zastanowienia, może przynieść owoce, ale owoce niestety tylko takie, jakie kąkol i bławat w zbożu mnożą. (Brawo)

Zanim cokolwiek powiem, zapewniam, że nad tem co powiem, myślałem i zastanawiałem się i że co powiem, jest mojem credo i przeko-

naniem w tej sprawie stosunku Rusinów do nas i nas do Rusinów.

Niestety, znajdujemy się w położeniu więcej jak trudnem i więcej jak przykrem, a zawdzięczamy to może nie komisyi samej, może nie pojedynczym jej członkom, ale ostatecznie sytuacyi, która się wytworzyła. Mamy przed sobą sprawozdanie komisyi; jako głównych mowców przemawiających „przeciw“ mieliśmy — kogo? członków komisyi, a wnioski nowe dotychczas stawiane, zkąd pochodziły? od członków komisyi.

Jesteśmy zatem w położeniu, że zapytać się trzeba, czy przypadkiem nie było kilku komisyi do jednej i tej samej sprawy.

Panowie! w kwestyi tak ważnej, w kwestyi tej doniosłości, w kwestyi, w której stanowisko, które zajmiemy, wiąże nie tylko nas ale i wielu innych, nie należących do tego kraju, mielibyśmy decydować i uchwalać coś w tym — przepraszam za wyrażenie — chaosie, jaki się wytworzył? Powiadam, chaos się wytworzył, bo gdzie nie ma substratu danego przez komisyę, gdzie nie wiem, począwszy od pierwszego zaraz mowcy, o czem mówi, gdzie dopiero przy końcu dyskusyi wypływają nowe wnioski, tam mi sumienie Polaka, mieszkańca tego kraju, nie pozwala głosować i nie pozwoli zdania stanowczego powziąć.

(Głosy: Tak jest).

Przechodzę teraz do wszystkiego tego, cośmy w tej Izbie od onegdajszego dnia usłyszeli i powiem, że członkowi Sejmu, który od pierwszego dnia ery konstytucyjnej w tej Wys. Izbie zasiada, musiało zrobić się na duszy ciężko.

I nie mogło się zrobić inaczej, niemiłe uczucie musiało go opanować, bo o wielkiej większości mowców, których słyszeliśmy, musiałbym powiedzieć:

Było rozdać stenogramy z lat 20 pomiędzy nas, było je w domu odczytać, a tu moglibyśmy się czem innem zajmować, czy inaczej mówiąc, nic nowego nie usłyszeliśmy (wesołość).

Ile razy chodziło w tej Izbie o choćby najbardziej drobiazgową kwestyę, odnoszącą się do Rusi, słyszeliśmy zawsze i wiecznie, i dodam „niestety“, to samo; te same dyskusye, te same zastanawiania się nad tem, czy jest Ruś, czy jej nie ma, jaka jest, jakiej nie ma, zawsze i wiecznie to samo. Kto raczy zajrzeć do stenogramów z lat piewszej ery konstytucyjnej, przyzna, że te same słowa, prawda, że wiele z nich wymowniej wypowiedzianych w tych stenogramach znajdzie, te same i takie same, jakieśmy tu słyszeli (wesołość). To jest smutne i to zdaniem mojem wpływać musi zniechęcająco. Jeżeli coś mogłoby wywołać pewne czarne patrzenie w naszą przyszłość, to mniej te, choć stalowe pióra, które tak nielitościwie w naszej przeszłości bazgrzą, jak to, że musimy widzieć usposobienie, które zdaje się świadczyć, że nie chcemy ani o jeden krok pójść w tej sprawie naprzód, że nie chcemy ani o krok jej dalej posunąć. Prawda, potrzeba szanować przekonania i to niemniej jest prawdą, że jeżeli przekonania w ogóle szanować potrzeba, to tem bardziej należy szanować te, które pochodzą bądź co bądź z pewnych głębszych, z pewnych powiedziałbym prawie świętych uczuć. Atoli z drugiej strony nie wolno tego uszanowania, i tych pewnych uczuć, które z niego płyną, posuwać względem pewnych zdań i przekonań aż do tego stopnia, żeby się chcieć z niemi rachować. Wiem, że u tych wszystkich mowców, którzy lat 25 temu, równie jak dziś stanęli na tem stanowisku, że Ruś to jest „coś“ a najdalej idąc, że Ruś, to ten lud, którym ostatecznie, jak się niestety jeden z mowców wyraził, każdy Rząd może kierować jak mu się podoba, a czego nie neguję: wiem, jak powiadam, że bądź co bądź u tych wszystkich mowców uczucia te i przekonania należą do kategoryi pewnych głębszych owych pewnych powiedziałbym świętych uczuć patryotyzmu. Wspomnienia przeszłości grają tu główną rolę i mowcom tym zdaje się, że byłoby to zrzeczeniem się przeszłości, chcieć innym na tej ziemi przyznać prawa, które okoliczności może tylko jednym dawniej w rękę złożyły. Ale muszę powiedzieć, że nam, jeżeli chcemy być politykami, z tem przekonaniem liczyć się nie wolno, jeżeli chcemy iść za duchem czasu i tylko za duchem czasu idąc, dać dowody, że żyjemy, nie wolno przyjmować ich za podstawę działania albo innego zakreślania poglądów w akcyi naszej dalszej.

Ubolewam nad tem, że niektórzy panowie stanęli na tym punkcie i dalej iść nie chcą, ale tem śmielej i tem odważniej pójdę dalej bo ja nie sam tu powiadam, że dalej iść trzeba. Niech się raczą ci Panowie obejrzeć po innych dzielnicach Polski, niech się raczą zapytać w innych dzielnicach naszych obywateli, a ci im powiedzą, że należy, abyśmy jak najrychlej załatwili tę spra-

wę stosunku do Rusi, bo to kula u nogi waszej tak samo, jak kula u nóg jej. (Brawa i oklaski).

I to Panowie, jest punktem wyjścia moim, a to tem bardziej punktem wyjścia, że nie sam na tem stanowisku stoję, i z radością konstatuję, że pomimo wszystkiego, co w tej sprawie mówiono i pisano od lat 20, zastęp ludzi w tym kraju, którzy to samo wyznają, co ja, znacznie się pomnożył i powiększył.

(Głosy: Tak jest.).

Jeden z mowców szanownych przewidywał nieszczęścia i klęski dzieci naszych w przyszłości, poszedł nawet tak daleko, że powiedział, iż dla nas miejsca nie ma i widział zagrożony kościół nasz! Dlaczego, pytam się? Bo p. Romańczuk, przepraszam go, zwykłym swoim zwyczajem niezawsze i koniecznie każdego słowa swego pilnując, wypowiedział słów niewiem już wiele, które tu były odczytane.

Ależ Panowie, gdyby dziś znalazł się jakiś Polak i ten jakiś Polak, w jakiemś usposobieniu wyjątkowem wypowiedział coś, coby niekoniecznie licowało z tem, co powiedzianem być powinno i znaleźli się ludzie, którzyby powiedzieli: ponieważ ten Polak to powiedział, a więc Polacy wszyscy to mówią, cóżbyśmy na to powiedzieli?

Nam przyjmować posła jednego i chociażby wszystkich tu zasiadających za jedynych i wyłącznych reprezentantów idei ruskiej, czyż to nam wolno? Przepraszam! To znaczy nietylko robić sprawie ruskiej krzywdę, ale to znaczy więcej: to znaczy robić krzywdę samemu sobie, bo my na sprawę ruską nie powinniśmy patrzeć ze stanowiska przemówień, jakie tu, czy gdzieindziej słyszymy.

Gdybyśmy my byli pierwsi tego Sejmu posłowie, lat 25 temu, o kwestyi ruskiej myśleli i mówili na podstawie słów, które wtedy słyszeć musieliśmy, gdybyśmy już wówczas nie mieli tego rozumu politycznego, który nam dyktował, że mowca jeden lub drugi to nie cały naród, że jego idee nie są ideami narodu, że mowca ten nie przemawia w imieniu całego narodu, bo cały naród nie upoważnił go do tego; tobyśmy chyba byli poszli tak daleko, żeby powiedzieć: szyzma, nihiliści i nie wiem jakie inne nazwiska dodali, o których nie warto mówić.

Ale już wtedy moi Panowie byli posłowie, którzy tym panom mowcom ówczesnym w oczy to mówili i powiadali: Panom wolno mówić, co wam się podoba, my rzecz swoją zrobimy, nie z tego stanowiska, na którem wy stoicie, ale z tego stanowiska, które sprawa ruska sobie wytworzyła i które my jej przyznajemy. To samo potrzeba powiedzieć dziś szanownemu p. Romańczukowi.

Szanowny poseł — ja mu tego tak bardzo za złe nie biorę — nieraz rzuca nam w oczy takie rzeczy, że zaprawdę zdawałoby się, że on chyba nie na to tu jest, ażeby wniosek przeprowadzić, ale na to tu wszedł, ażeby ciągle i systematycznie tym, którzy o jego wniosku orzekać mają, między nogi rzucać kije — słowa — które ostatecznie mają ten skutek, że do niczego doprowadzićby rzeczy nie można.

Ale ja szanownemu posłowi powiem, że ja nie z tego co on stanowiska na sprawę ruską patrzę, nawet nie ze stanowiska przez niego zajmowanego o Rusi sądzę, bo dla mnie Ruś to nie tych kilka posłów w tej Izbie, ani tych kilka milionów w tym kraju, ale dla mnie Ruś jeszcze dalej sięga. — Ja na tę Ruś patrzę z dalszego stanowiska i twierdzę, a to tem silniej, ile że opieram się jeszcze na słowach, które słyszeliśmy dopiero co z ust dostojnego księcia kościoła tego narodu, który mię w tem mojem przekonaniu utwierdza, że ta Ruś dla której chcę pracować, ta Ruś leży w interesie moim jako Polaka, ta Ruś leży w interesie kościoła, do którego ja należę, ta Ruś leży w interesie cywilizacyi, której ja hołduję i ta Ruś ostatecznie leży w interesie tej monarchii, do której dziś należę. (Brawo).

A mając takie cztery wielkie prawdy przed oczyma, (niech mnie kto zbić spróbuje) ja nie mogę się patrzeć na tę Ruś ze stanowiska pojedyńczych przemówień, albo ze stanowiska pojedyńczych wniosków, tylko muszę stanąć na tej wyżynie, z której się patrząc, widzę Ruś całą, całą osądzić mogę i dla całej pracować tak, jak mi mój obowiązek i sumienie nakazuje. (Brawo).

Przechodząc teraz do przedmiotu samego, przedewszystkiem nie pójdę tak daleko, jak jeden z mowców, który mówił onegdaj i odpowiadając komisarzowi rządowemu pragnął powiedzieć: „że powiadajcie Panowie czarne czy białe“, my uchwalimy, co według nas uchwalonem być winno. — My się musimy rachować z głosem (tu mowca zwraca się i wskazuje ku trybunie komisarza rządowego), który z tamtego stołu pochodzi, choćby dlatego, że chcemy być prakty-

czni, ale z drugiej strony muszę przypomnieć, że gdybyśmy tak bardzo i wyłącznie tylko z tym głosem się rachowali byli dawniej, toby było wielkiem pytaniem czybyśmy tę ustawę szkolną, o której dziś mówimy, mieli, i czybyśmy mieli język w szkołach i w urzędach tak jak mamy.

Bo nastały inne czasy. — Nie chcę ciągnąć paraleli między czasami dzisiejszymi, a ówczesnymi, ani co do zasad, ani co do osób, ale powiadam, że zadaniem naszem jest patrzeć na rzeczywisty interes naszego kraju, że zadaniem naszem jest patrzeć na konieczne potrzeby jego, i że nie raz ani sto razy możemy znaleść się w tem położeniu, że chociażby od stołu tamtego powiedziano: „nie możliwe“ my powiemy: „ale być musi“ i Rząd postarać się musi o wynalezienie sposobu, ażeby rzecz stała się możliwą, skoro według naszego sumienia i przekonania jest konieczną. — Jeżeli więc tej drogi trzymaliśmy się dawniej i jak sobie pozwolę twierdzić tylko tą drogą idąc, to co mamy uzyskaliśmy, to muszę to koniecznie zaznaczyć i dziś, szczególnie w tej ważnej kwestyi i tak bardzo domowej, jak nasz stosunek Polski do Rusi. — Przedewszystkiem patrzećbyśmy powinni na to, co im potrzebne, co naszym obowiązkiem, czego wspólny interes wymaga, a po za to ani oglądać się ani patrzeć nie potrzebujemy. (Brawo).

Przechodzę do wniosków szanownej komisyi. Zapisałem się „za“, a będę mówił „przeciw“ — nie będę w tem położeniu pierwszy, bo niemal wszyscy, którzy się zapisali „za“, mówili „przeciw“. Ja zupełnie nie atakuję szanownej komisyi, ani na punkcie pierwszym, ani na punkcie trzecim. Byłbym wolał w sprawozdaniu komisyi może mniej tego rodzaju słów albo frazesów, które — przepraszam, powiem to — wyglądałyby na pewien rodzaj kokietowania. — Jeżeli w czem, to właśnie w tej sprawie ruskiej nie raz grzeszono tem, że pozory sobie nadawano, i że wskutek tego z tamtej strony musieliśmy słyszeć, że my głośno mówimy bardzo pięknie to i owo, a drogą wykrętów chcemy co innego przeprowadzić, czyli że my nie z przekonania i z zasady, nie w wykonaniu najświętszych naszych obowiązków, ale po prostu „aus momentanen politischen Rücksichten“, jakieś frazesy stawiamy, po za którymi wielka nicość i próżność się wynajdzie.

Jednakowoż punkt, na którym szanowną komisyę zaczepić muszę, jest w rezolucyi drugiej. Szanowna komisya nasza powiada (czyta):

II. Wzywa się c. k. Rząd, aby w wschodniej części naszego kraju założył nowe gimnazyum, w któremby w myśl artykułu VII. ustawy krajowej z dnia 22. Czerwca 1867. zaprowadzonym mógł być język wykładowy ruski.

To proponuje komisya, która na stronicy 6tej sprawozdania pisze (czyta):

Gdy zaś ostatecznie tworzenie odrębnych gimnazyów ruskich oddzielaćby mogło coraz więcej uczniów tych od uczniów polskiej narodowości, a tem samem wpływać już za młodu na oziębienie ich wzajemnych stosunków pomiędzy sobą, kiedy przeciwnie wszyscy to czujemy i głęboko o tem jesteśmy przekonani, że należałoby ich coraz więcej do siebie zbliżać i w ich umysły wzajemną miłość braterską wpajać.

Więc jako zachętę dla mnie posła, mającego głosować nad rezolucyą drugą, komisya stawia w swoim umotywowaniu, że broń Boże, przed gimnazyami odrębnemi, bo te są politycznie i pod każdym względem zgubne. — Otóż ja mam zaszczyt oświadczyć, jako mieszkający na tej ziemi, że rzeczywiście do tej zasady, tutaj przez komisyę postawionej, przyznaję się w zupełności. Ja który od 30stu kilku lat żyję na Rusi i widzę, co się u nas dzieje, twierdzę, że dajmy klas paralelnych tyle ile tylko potrzeba, poszedłbym może nawet tak daleko, że ile żądają, ale nie dawajmy nigdy odrębnych szkół.

I gdyby Rusini tu byli w większości, to bym im powiedział, dajcie nam jak najwięcej klas paralelnych, a nie dawajcie odrębnych szkół bo ani wam ani nam z tego pożytek nie przyjdzie, żeby was od nas, albo nas od was od dziecka już odłączać. I powiem, że dlatego właśnie, iż piszę się na zasadę podniesioną przez komisyę, dlatego w żaden sposób za rezolucyą będącą kontradykcyą tego, co powiedziano w motywach, głosować nie mógłbym.

Bardzo mię cieszy, że Rada powiatowa przemyska, której mam zaszczyt być prezesem, była tu co chwila przez te 3 dni cytowaną i przyszła do pewnego europejskiego rozgłosu. (Wesołość). Otóż zależy mi na tem wielce, żeby tu jednomyślna uchwała Rady przemyskiej była bliżej znaną.

Przyszło do nas zapytanie, co myśleć o wniosku p. Romańczuka. Wydział Rady powiatowej przemyskiej powiedział: nie należy do nas wchodzić w rozbiór, do tego mamy posłów i poszło to zapytanie do kosza, co nazywa się ad acta.

Potem przyszedł wniosek Rady szkolnej krajowej, jako częściowe załatwienie wniosku p. Romańczuka: założyć gimnazyum w Przemyślu.

Pierwsze pytanie, które sobie Rada postawiła, było: gdzie tu jest częściowe załatwienie wniosku p. Romańczuka? — bo p. Romańczuk ani 1, ani 3, ani 100 gimnazyów nie żąda. On żąda zasady dla gimnazyum nie zaś gimnazyum.

I przyznać muszę, że Rada powiatowa przemyska nie znalazłszy tego częściowego załatwienia wniosku p. Romańczuka, zastanawiała się nad nim nie ze stanowiska polityki krajowej, ale wyłącznie ze stanowiska czysto lokalnych interesów naszych. I to wszystko, co powiem Panom, nie ja mówiłem, ale mówił Rusin, z pewnością czcigodny i zacny Rusin: profesor Jan Lewicki.

(Szmer po stronie posłów ruskich).

Może nie wszystkim do smaku przypada. Miał on najdłuższą mowę i zasadniczą w Radzie przemyskiej i on to udowodnił, po pierwsze, że gimnazyum jest niepotrzebne w Przemyślu, powtóre, że byłoby niepotrzebnym wydatkiem, po trzecie wreszcie stanął, na tym samym punkcie, na którym ja stoję: dajcie nam paralelki, gdzie ich potrzeba, nie oddalajcie nas od siebie, bo to niepraktyczne, bo nie prowadzi do niczego. Nie cytuję moich słów, nie biorę rzeczy z mego stanowiska, bo mówił to Rusin, i to taki, z którym rachować się trzeba. Jeśli dlaczego, to tylko wskutek tego przemówienia Rada powiatowa przemyska za wnioskiem znanym poszła.

Przechodzę teraz do wniosków innych, jakie tu były stawiane.

Dr. Małecki postawił wniosek, który był krytykowany, zaczepiany z rozmaitych stron, a nie wiem, czy powinien cieszyć się z tego, czy mieć sobie za ubliżenie, że powiedziano, iż mógłby być nawet postawiony w akademii umiejętności. Nie wchodzę w formę tych wniosków, ale pozwalam sobie powiedzieć, że uważałbym za summum szczęścia, gdyby myśli i zasady w tych wnioskach zawarte przeprowadzić się dały. (Brawo.)

Nie wierzę w pomyślność ani moralną, ani materyalną tego kraju póty, póki Rusin po polsku a Polak po rusku mówić nie będą. (Brawo.) Nie nazwę tego bluźnierstwem, bo jest tylko śmiesznością polityczną, ale muszę powiedzieć, że usłyszałem jakkolwiek nie w tej dyskusyi, ale w dyskusyi rok temu nad wnioskiem p. Romańczuka przeprowadzonej, słowa, które mnie oburzyły. Usiłowano tu mianowicie ciągnąć paralelę między naszymi stosunkami do Rusinów i stosunkiem Czechów i Niemców w Czechach, i chciano wtedy — nie pamiętam kto to mówił, ale stenogramy są — wskazać na to, że ponieważ tam nie wolno żądać Czechowi, aby Niemiec umiał po czesku, więc tu nie potrzeba żądać, aby Polak umiał po rusku. Ja, Panowie, powtarzam tedy, że byłoby to bluźnierstwem, gdyby nie było śmiesznością polityczną.

Panowie! Niemiec i Czech w Czechach, to nie Polak i Rusin tutaj. (Brawo.) Ale Panowie, gdybym nie miał już innych dowodów na to, że Polak i Rusin z niczem innem nie dadzą się porównać co do stosunków międzynarodowych, to przypomnę słowa księcia kościoła ruskiego przed chwilą wypowiedziane: on żąda zgody i iścia ręka w rękę. Dlaczego? bo są dwa narody, my jesteśmy braćmi na jednym chlebie wychowani i musimy wierzyć i tego się trzymać i zgodzić, że sprawa ruska odnosi się tak do Polaka jak i Rusina.

Zanim skończę, skonstatować muszę, że odkąd mamy życie konstytucyjne, odkąd nasze stosunki t. j. stosunki Polaków do Rusinów a Rusinów do Polaków publicznie były traktowane, nie słyszałem głosu wznioślejszego, głosu o głębszem politycznem znaczeniu, głosu rzewniejszego i głosu więcej programem przyszłości naszej będącego, niż głos Najprzewielebniejszego księcia kościoła, ks. Biskupa Pełesza. (Huczne brawa.)

Panowie! konstatuję to i twierdzę, że przemowa ta jest fundamentem do dalszej akcyi, jest programem, na podstawie którego my względem Rusinów a Rusini względem nas postępować będą; możemy sobie powiedzieć, że chociaż czasy złe, to lepszemi stać się mogą.

Co do wniosków samych, powtarzam to, co na wstępie powiedziałem i twierdzę, że jest rzeczą niemożliwą dla sumienia poselskiego dzisiaj wchodzić w meritum tego wszystkiego i zajmować stanowisko przy głosowaniu i dlatego pozwalam sobie postawić wniosek odesłania sprawozdania komisyi jak i wniosków szanownych posłów Małeckiego i Czerkawskiego do komisyi z poleceniem, ażeby ze sprawozdaniem swojem co do tych wniosków w tej jeszcze sesyi do Sejmu wróciła. (Huczne brawa.)

JW. Marszałek. P. Tomisław Rozwadowski ma głos.

P. Tomisław Rozwadowski. Tylko wypadkiem parlamentarnym przypadło mi o tej godzinie spóźnionej przed Izbą znużoną w przedmiocie tak wszechstronnie wyczerpanym i omówionym zabrać głos.

Zapisałem się przeciw wnioskom komisyi w generalnej dyskusyi, gdy właściwie powinienem się był zapisać do dyskusyi szczegółowej, ponieważ pierwsza rezolucya komisyi była po mojej myśli a chciałem się oświadczyć tylko przeciw drugiej rezolucyi.

Gdyby mi przyszło polemizować przeciw tak świetnej mowie ostatniego mowcy, kto wie, czy bym się był głosu nie zrzekł, albo też już z desperacką odwagą porwał się jakby z motyką na słońce. Szczęście oszczędziło mi tej przykrej sytuacyi, gdyż oświadczam naprzód, że z dzisiejszem zapatrywaniem ostatniego mowcy zupełnie się godzę, godzę się w najwyższym stopniu i z głębi serca i uczuć moich z poprzednim mowcą co do porównania stosunków narodowych naszych ze stosunkami narodowemi innych krajów t. j. Czechów i Niemców. Ale ażeby zadość uczynić memu obowiązkowi i sytuacyi, wiem przedewszystkiem, że powinienem trzymać mój przedmiot krótko i jak najmniej nużyć uwagę szanownych słuchaczy.

Zacznę od wniosku p. Małeckiego; i tu podzielam zdanie szanownego mowcy poprzedniego, że szczęśliwym uważałbym zbieg okoliczności, któreby nam pozwalały, ażeby młodsza warstwa młodzieży naszej mogła się w warunkach podobnych tym, jakie p. Małecki w idealnym obrazie zarysował, wychować; a nawet nie tracę nadziei, że kiedyś tak będzie, pomimo powoływania się na §. 9. i kategorycznego zaprzeczenia komisarza rządowego. Gdyż leży to w naturze jurystów, że jeden jasno wyłoży, że paragraf ma się rozumieć, tak; a drugi, jeszcze jaśniej wydemonstruje, że paragraf ma się pojmować inaczej. — Nawet określenie pojęcia: co to jest paragraf? w gadce ludowej, daje do myślenia, bo chłop powiada, że paragraf to są dwa haczki, na który chcesz, na ten zaczepisz; zdaje mi się tedy, że i ten paragraf może nie będzie bezwzględną tu przeszkodą w swoim czasie. W to jednak nie wchodzę.

W toku dyskusyi usłyszałem słowa i zdania, które zdanie moje osobiste zmieniły także co do pierwszych ustępów wniosku komisyi edukacyjnej, że użyję tu słów ludowego mowcy: „kto z mojem nerad, to ja ze swojem nazad“. Jeżeli wniosek komisyi nie ma wywołać zadowolenia, ale owszem niezadowolenie, jeżeli wniosek komisyi przyjętym został z taką manifestacyą, iż ogłoszono nam, że frakcya pewnych posłów uchyli się od głosowania, to nie widzę potrzeby, ażeby się tymi wnioskami komisyi zajmować; pocóż mamy bowiem sobie nad niemi suszyć głowę, skoro nikogo niemi nie zadowolimy? Z tego powodu reasumując to wszystko, co powiedziałem, wnoszę na odesłanie wniosków pp. Małeckiego i Czerkawskiego do Wydziału krajowego, a przejście do porządku dziennego nad wnioskami komisyi.

JW. Marszałek. Gdy nikt więcej do głosu zapisanym nie jest, p. sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca p. Dr. Zoll. Wysoka Izbo! Kiedy w przeszłym roku w tej samej sprawie komisya szkolna wystąpiła z wnioskiem odraczającym, dyskusya wyszła daleko po za właściwe ramy samejże sprawy. Przewidywać więc można było z łatwością, że dzisiaj, kiedy komisya występuje z merytorycznemi wnioskami, dyskusya ta przybierze jeszcze o wiele większe rozmiary. I tak się rzeczywiście stało; a gdyby chodziło o jakąś wielką akcyę polityczną, gdyby chodziło istotnie o akcyę ugodową, o której tu wspomniano, pomiędzy narodem ruskim a polskim, to wątpię, czy w takim razie dyskusya mogłaby sobie rozleglejsze zakreślić granice od tych, w jakich się co dopiero odbyła. Z mego stanowiska, jako sprawozdawca, z podobnem postępowaniem w tej sprawie godzić się nie mogę, bo wobec praw, jakie przyznane są w monarchii austryackiej na podstawie ustaw zasadniczych każdemu narodowi, zdaje mi się, że w tej Wysokiej Izbie nawet nigdy do podobnej akcyi ugodowej przystępować nie będzie potrzeba.

Wszakże żyjemy w jednym i tym samym kraju, połączeni wspomnieniami związków historycznych, wspomnieniami wspólnej doli i niedoli, mamy dzisiaj przyznane sobie jedne i te same prawa, pytam się więc, cóżby miało powodować którąkolwiek stronę do podejmowania akcyi ugodowej?

Każda zresztą sprawa, która przychodzi przed Wysoką Izbę, dotyczy i dotyczyć powinna całego kraju, a więc żywotnych interesów obydwóch narodowości. Może się wprawdzie pewna

sprawa odnosić bezpośrednio do jednej narodowości, ale i w takim razie załatwioną być powinna tylko zgodnie z dobrem kraju, a więc zarazem w interesie drugiej narodowości. W ten sposób postępować należy oczywiście i z tą sprawą, nad którą dzisiaj obradujemy, bo korzystne, słuszne i sprawiedliwe jej załatwienie leży w obopólnym naszym interesie.

Komisya wychodziła też z tego samego założenia, dlatego na postępowanie jej żadnego wpływu wywrzeć nie może oświadczenie p. Romańczuka, uczynione w imieniu swojem i w imieniu jego towarzyszy politycznych, iż w głosowaniu nad wnioskami komisyi udziału brać nie chcą. Poruszoną bowiem została myśl, czy wobec tego oświadczenia ma jeszcze komisya obowiązek bronienia swoich wniosków, czy nie byłoby właściwszem, zupełnie odstąpić od całej sprawy, a więc rzucić ją do kosza? Nie, z takiem zapatrywaniem komisya godzić się nie może, bo ona nie wchodziła w żadną akcyę ugodową ani z p. Romańczukiem, ani z jego towarzyszami, nie miała zamiaru czynienia im żadnych ustępstw, ona chciała sprawę przez niego poruszoną, załatwioną mieć jako sprawę krajową, w dobrze zrozumianym interesie kraju.

Powinienem teraz przystąpić do szczegółowych zarzutów, czynionych komisyi, i z góry oświadczam, że jako sprawozdawca nie będę wychodził po za ramy właściwego przedmiotu i zamierzam ściśle trzymać się tych zarzutów, które wnioskom komisyi i sprawozdaniu jej uczynione zostały. Pozwólcie jednak Panowie, że naprzód z całą stanowczością odeprzeć muszę zarzuty ogólnej treści, uczynione komisyi przez pp. Romańczuka i ks. Kaczałę.

P. Romańczuk, kiedy rozebrał sprawozdanie komisyi, zapytał: „Czy takiem jest poważne traktowanie sprawy poważnej?“ — a więc zarzucił komisyi niepoważne jej traktowanie.

P. ks. Kaczała oświadczył, że te wnioski są tylko zamaskowaniem odrzucenia wniosku p. Romańczuka, a p. Romańczuk użył na oznaczenie postępowania komisyi wyrazu „wykręt“.

Moi Panowie, komisya badała sprawę gruntownie, wszechstronnie, a sam p. Romańczuk nazwał to badanie „przesadnie skrupulatnem.“ Gdyby komisya inaczej była postępowała, możnaby jej było uczynić zarzut lekkomyślności, ale niepoważnego traktowania nikt zarzucić jej nie może, a już najmniej p. Romańczuk, który sam brał udział w tem traktowaniu. Jeżeliby komisyi chodziło było o to, aby wniosek odrzucić, to możecie Panowie być przekonani, że byłaby wystąpiła z otwartą przyłbicą i wniosła przejście do porządku dziennego, ale tego nie uczyniła, bo dojść chciała do pewnego dodatniego rezultatu, a wynikiem jej badań były właśnie te wnioski, które Wysokiej Izbie przedłożyła. To też i o żadnych wykrętach mowy tu być nie może, a gdyby komisya chciała zrobić to, co się w języku urzędowym nazywa szyberem, to miała na to sposobności dosyć, a jednak jej nie użyła.

Zwrócił się p. Romańczuk w swojem przemówieniu do mnie, jako do sprawozdawcy zeszłorocznego i zapytał ironicznie, czy się teraz w ten sposób odezwę do niego, jak to uczyniłem przy końcu zeszłorocznej dyskusyi. Tak jest, uczynię to z całą otwartością i to zaraz: Powiedziałem bowiem, kiedy p. Romańczuk oświadczył, że akcya jego skończona, iż w to nie wierzę i wyraziłem przekonanie, że kiedy wystąpi Wydział krajowy ze swoimi wnioskami, „on weźmie udział razem z nami w akcyi, która, daj Boże, aby dla kraju była jak najpożyteczniejszą.“ I tak się rzeczywiście stało; p. Romańczuk wziął udział w tej akcyi, może z wyniku jej być niezadowolony, ale sądzę, że tak samo, jak ja i wszyscy członkowie komisyi, także i on przejęty jest tem życzeniem, ażeby wynik ten dla kraju istotnie z największym pożytkiem był połączony.

Dzisiejsze położenie moje jest bardzo trudne i fatalne, wątpię nawet, czy kiedykolwiek sprawozdawca znajdował się na trybunie w położeniu podobnem, jak ja, wobec zarzutów, jakie podnoszono przeciw sprawozdaniu i wnioskom komisyi ze wszech stron, *von Freund und Feind*.

Z mowców, którzy zapisali się za wnioskiem komisyi, największa część przemawiała przeciwko niemu, a co najdziwniejsza, że przemawiali przeciwko niemu członkowie komisyi szkolnej, i że ci członkowie wbrew wszelkim zwyczajom parlamentarnym wystąpili nawet z odrębnymi wnioskami. Zdziwieniu temu kilku posłów w przemówieniach swoich dało dosadny wyraz, a ja muszę wyznać, że sam byłem taksamo zdziwiony, kiedy wnioski te Wysokiej Izbie zostały przedłożone.

Co się przedewszystkiem tyczy wniosku p. Małeckiego, to, jak sprawozdanie wykazuje, myśl

jego była podniesioną i szeroko rozwiniętą już w komisyi szkolnej. Myśl ta spotkała się tam z poważnymi zarzutami, ale doznała zarazem sympatycznego przyjęcia. Sam p. Małecki przyznał jednak, że sformułowanie jej w projekt ustawy byłoby jeszcze za wczesne i uważał za rzecz potrzebną, ażeby myśl ta omawianą była w szerokich kołach kraju, ażeby wybadano w szczególności opinię tych sfer, które przedewszystkiem powołane są do objawiania swego co do tego przedmiotu zdania, t. j. sfer pedagogicznych. Że mimo to wszystko, p. Małecki obecnie wnioski sformułowane przedłożył, tego nie rozumię, ale tłómaczę to sobie tak, że on chciał, ażeby te wnioski bez przesądzania uchwałom Wys. Izby, mającym zapaść co do wniosków komisyi, poszły na prawidłową drogę, jaką się postępuje, jeżeli się je później zamierza przez Wys. Izbę przeprowadzić.

Inaczej się rzecz ma z wnioskiem p. Czerkawskiego. Wniosek ten składa się, jak wiadomo, z 2 części. Pierwsza część odnosi się do szkół ludowych, druga do szkół średnich. Część pierwsza była w komisyi szkolnej obszernie omawianą.

Kiedy się bowiem tam zastanawiano nad pytaniem, czy tego, co większość komisyi przybrała we formę rezolucyi, nie należałoby raczej przybrać we formę ustawy, wówczas poseł Czerkawski podjął przeszłoroczny wniosek posła Romańczuka co do szkół ludowych z tym dodatkiem, ażeby do niego wciągnięto jeszcze wolę rodziców w formie, w jakiej zosłała ujętą w rezolucyi pierwszej, Wysokiemu Sejmowi przedłożonej.

I jaki był wynik tych obrad? Oto ten, że trzech jeszcze posłów oświadczyło się za wnioskiem posła Czerkawskiego, a reszta przeciwko niemu. Jeżeli zaś poseł Czerkawski chciał wniosek swój wznowić w pełnej Izbie, to było jego obowiązkiem zgłosić wotum mniejszości, a dzisiejsze jego uwagi nie mogły temu stać na zawadzie, bo drugiej części swego dzisiejszego wniosku on komisyi nie przedłożył wcale, nie mógł więc wiedzieć, czy mniejszość, która się oświadczyła za pierwszą częścią, będzie drugiej przeciwną. Gdyby tak był postąpił, to, jak słusznie tutaj podniósł p. Bobrzyński, miałaby Wysoka Izba do wyboru pomiędzy dwoma sprawozdaniami i dwoma wnioskami. Tymczasem jakże się rzecz przedstawia dzisiaj?

Merytorycznie nie może Wysoka Izba wniosku posła Czerkawskiego załatwić, musiałaby go więc, jak on sam żąda, odesłać do komisyi, w której wniosek ten został już załatwiony, bo przez większość odrzucony. Pytam się więc, jaki cel będzie miało odesłanie go do komisyi?

Co się zaś tyczy drugiej części wniosku posła Czerkawskiego, to w niej podjęty został na nowo wniosek zeszłoroczny p. Romańczuka co do szkół średnich, t. j. ten sam wniosek, przeciwko któremu już zeszłego roku podniesiono w komisyi bardzo poważne zarzuty dydaktyczne i pedagogiczne, zarzuty, powtórzone przez Radę szkolną krajową i przez Wydział krajowy, a uznane nawet przez samego posła Romańczuka, który też w roku bieżącym odstąpił od tego wniosku, żądając natomiast zaprowadzenia ruskiego gimnazyum w Przemyślu, tudzież paralelnych klas ruskich w niższem gimnazyum w Stanisławowie i Tarnopolu.

Komisya przeszła więc tacite do porządku dziennego nad tym wnioskiem, a dzisiaj pojawia on się znowu w pełnej Izbie w drugiej części wniosku posła Czerkawskiego. Również więc i co do tej części nie mogę nic innego powiedzieć, jak to, że wątpię, ażeby w komisyi mogła mieć jakiekolwiek szanse do przyjęcia, że zatem odesłania jej do komisyi doradzać nie mogę.

Przystępuję teraz do omówienia pierwszej rezolucyi, jaką komisya w załatwieniu wniosku p. Romańczuka postawiła. Poczyniono tutaj co do niej najrozmaitsze zarzuty, które jednak wszystkie zbiegają się w tem zapytaniu, czemu komisya to, co chce przeprowadzić, ujęła w formę rezolucyi, a nie w formę ustawy?

Na to odpowiedzieć muszę, że komisya szkolna powodowała się przedewszystkiem prostym względem na tak zwaną politykę ustawodawczą, która tego wymaga, ażeby do zmiany ustawy, przez dłuższy czas obowiązującej, nie przystępywano, jak tylko w razie koniecznej i nieodzownej potrzeby, którąby tkwiła w przekonaniu i przeświadczeniu społeczeństwa całego, dla którego ustawa ma być przeznaczoną i jeżeli to społeczeństwo temu przeświadczeniu należyty dało wyraz.

Pytanie więc, czy wszystkie te warunki znachodzą się ze względu na projektowaną zmianę ustawy z roku 1867?

Wszakże nam szanowny p. Pietruski, który od 25 lat zasiada w tej Wysokiej Izbie, powie-

dział, że odkąd pamięta, nie było żadnej przeciwko tej ustawie podniesionej skargi, któż wystąpił pierwszy przeciwko niej i żądał jej zmiany? Oto p. Romańczuk, a dopiero w tym roku pojawiły się trzy petycye, z których wynikać by się zdawało, że w tych trzech wypadkach ustawa powyższa nie dogadza pewnej liczbie mieszkańców niektórych miast. Czy się zaś rzeczy tak istotnie mają, musiałoby to być dopiero zbadane.

Ale i bez tego pojedynczy wypadek nigdy nie może i nie powinien dawać powodu do zmiany ustawy, bo gdybyśmy się podobnej zasady trzymać chcieli, tobyśmy z łatwością mogli zaprowadzić taki stan rzeczy, jaki wybornie skreślił Tacyt w słowach: corruptissima republica, plurimae leges.

Moi Panowie! Wydział krajowy chciał wybadać, jak się obszerne koła społeczne, jak się reprezentacye powiatowe, jak się reprezentacye miast zapatrują na wniosek dążący do zmiany ustawy i jakąż otrzymał odpowiedź? — Oto, że przeważna część tych reprezentacyj nie jest za tą zmianą, a jeżeli poseł Romańczuk zarzuca Wydziałowi krajowemu, że nieprawdziwie zestawił odnośne oświadczenia, to muszę mu odpowiedzieć, że zestawienia uczynione są w sprawozdaniu Wydziału krajowego według tego, czy były za, lub przeciw wnioskowi, a więc, czy były za lub przeciw zmianie ustawy, co nie wyklucza dodatków do pojedynczych oświadczeń, mogących być treści wniosku samego przychylnemi. Otóż przeważna część reprezentacyj projektowanych zmian nie chce i nie chciała.

Pominąwszy politykę ustawodawczą, mamy w ustawie bardzo cenne postanowienia, które w razie, jeśliby przyszło do zmiany ustawy, musiałyby zapewne uledz zmianie. Mam tu na myśli przedewszystkiem artykuł I. i III. rzeczonej ustawy. Artykuł I. powiada: „że prawo stanowienia o języku wykładowym w szkołach ludowych służy tym, którzy szkołę utrzymują“. Artykuł III.: „W każdej szkole ludowej, w której część uczęszczającej młodzieży używa polskiego, część zaś ruskiego języka, ten język, który nie jest wykładowym, będzie obowiązkowym przedmiotem nauki w granicach szkole odpowiednich“.

Moi Panowie! Jeśli my przystąpimy do wprowadzenia zmian tej ustawy, natenczas te cenne postanowienia, które dzisiaj dają jeszcze możność uczenia dzieci języka polskiego i ruskiego, na czem nam tak dobrze jak Rusinom zależy, te postanowienia zostałyby usunięte. W art. II. zaś jest powiedziane: „Jeśli szkoła ludowa pobiera zasiłek z funduszów publicznych, prawo stanowienia, który z języków, polski albo ruski ma być wykładowym, wykonywa gmina wspólnie z władzą szkolną krajową w ten sposób, że orzeczenia gminy podpadają zatwierdzeniu władzy szkolnej krajowej“.

Jeżeli zaś będziemy wprowadzali zmiany w ustawę, musimy się zastosować do §. 6. ustawy państwowej z r. 1867. i uskutecznić zmianę taką, która z pewnością dla naszego gminnego ustroju autonomicznego byłaby wielkiem pokrzywdzeniem.

Słyszeliśmy tu zarzut, że ustawa potrzebuje zmiany dlatego, ponieważ nie udziela należytej obrony mniejszości. W bliższy rozbiór tego zarzutu wchodzić nie potrzebuję, bo go dosadnie odparł p. hr. Tarnowski.

Ale już po tem odparciu ponowił ten zarzut p. Czerkawski i to w taki sposób, że gdyby w myśl jego jakiekolwiek państwo postępować chciało, w takim razie wszystko to, czego sobie mniejszość życzy, musiałoby być bronione, a więc większość musiałaby być gnębioną.

Panowie! W państwie konstytucyjnem mniejszość ma to ważne prawo, że może objawić swoje zdanie, że może dla tego zdania pozyskać pewne sfery i nareszcie mimo to, że większość w pewnej chwili jest jej przeciwną, przeprowadzić z czasem to, czego sobie życzy. — Ale dalej prawa mniejszości sięgać nie powinny. Gdybyśmy zdania p. Czerkawskiego się trzymali, tobyśmy obalili zasadę, na której polega cały konstytucyonalizm.

Bardzo silne zarzuty podniesione zostały specyalnie przez p. ks. Czartoryskiego, który powiada, że przecież należy się trzymać zasady, iż każde dziecko powinno pobierać naukę w języku ojczystym.

Czyż komisya szkolna jest tej zasadzie przeciwną? Tego przecież nigdy nie wypowiedziała. Zapytuje p. Czartoryski, jeżeli jest liczba ludności, jeżeli jest wola rodziców, to czegoż więcej chce komisya szkolna? Czy nie jest rzeczą dostateczną, żeby w takim razie szkoła dla tej ludności była zaprowadzoną? Ależ komisya stoi na tem samem stanowisku, że zaś mimo to nie proponuje zmiany ustawy, przyczyna tego jest ta, że nie ma żadnych a żadnych powodów do mniemania, aby w tych warunkach, jakie przez

p. ks. Czartoryskiego zostały podane, gminy istotnie zaprowadzeniu szkoły miały się opierać. Liczba ludności nie dowodzi jeszcze tego, że ta ludność chce swoje dzieci posyłać do takiej a nie innej szkoły. — Może Panowie sądzicie, że to jest gołosłowne twierdzenie? A jednak sprawdzić je mogę faktami, które najlepiej wykazują, na jak straszne ciężary mogłyby gminy niepotrzebnie być narażone, gdybyśmy zmienili ustawę w tej formie, jak tego żąda p. Czerkawski i do czego przychyla się także p. ks. Czartoryski.

Odwołuję się mianowicie do ruskiej szkoły ludowej we Lwowie, co do której otrzymałem wykazy frekwencyi i to z urzędowego źródła.

Jest to szkoła, o którą przez tyle lat Rusini się dopominali i która nareszcie skutkiem uchwały gminnej została zaprowadzoną. W r. 1884/5. było w tej szkole — a jest to szkoła 4-klasowa — uczniów 120, w obecnym roku jest ich 135. Tu przynajmniej o 15 frekwencya się wzmogła. Ale ciekawszy jest obraz frekwencyi, jaki się przedstawia w ruskiej szkole ćwiczeń przy seminaryum nauczycielskiem. Tam w roku 1877/8. liczba uczniów i uczennic wynosiła 208, w następnym t. j. w r. 1879, 322, w r. 1880., 335, w r. 1881., 366, nagle w r. 1882. spada ta frekwencya na 293, w r. 1883. na 228, w r. 1884. na 211, a wtedy w V. i VI klasie było wszystkiego zapisanych 12 dziewcząt, więc te klasy zostały zwinięte, w następnym r. 1885. spadła liczba uczniów i uczennic na 151, w tym zaś roku wynosi ona 158, a przecież jest we Lwowie przeszło 6000 Rusinów.

Skąd to pochodzi? Zapytajcie Panowie ludzi, posyłających dzieci do szkoły, dlaczego nie posyłacie je do ruskiej szkoły? Odpowiadają na to, bo dzieci umieją po rusku, my więc chcemy, aby się po polsku nauczyły.

Jest to zaś okoliczność, zjawiająca się nietylko tu, ale i po innych gminach wiejskich, że ludność nie czuje potrzeby ruskiej szkoły, ale przeprowadźcie Panowie zaprojektowane zmiany ustawy a nałożycie może na 30 gmin ciężar zakładania szkół, do których uczniowie może wcale uczęszczać nie będą.

Cóż natomiast proponuje komisya? Ona wychodząc tylko z przypuszczenia, że jednakowoż mogą zachodzić wyjątkowe przypadki, w których reprezentacya gminna mimo to, że istotnie pewna ilość rodziców chciałaby mieć swoje dzieci w ruskiej szkole umieszczone, stanowczo się opiera i niechce zaprowadzać takiej szkoły i przypuszczając więc tylko taką możliwość, wzywa Rząd, aby tej niewłaściwości zaradził.

Tymczasem słyszymy tu z wszystkich stron zarzut, że ta rezolucya nie jest wykonalną, jest przeciwną ustawie.

Czyż my jednak żądamy od Rządu tego, czego on wykonać nie może? czy my żądamy, żeby on kreował szkoły, albo żeby zmuszał gminy do ich zakładania?

Tego my nie chcemy. My żądamy tylko, aby Rząd sprawdził istotny stan rzeczy, a powinien czuwać nad tem, iżby dzieci pobierały naukę w ojczystym języku, wzywamy go więc, żeby skłaniał gminy do wypełnienia obowiązków, jakie wkłada na nie ustawa z 1873 r. o zakładaniu szkół ludowych. Jeżeli więc gminie ze strony Rządu będzie to wszystko przedstawionem, jeżeli ona w tym celu czasem nie będzie nawet musiała ponosić bezpośredniego ciężaru finansowego, bo być może, że koszta utrzymania szkoły spadną na fundusz okręgowy albo na fundusz krajowy, to wątpię, żeby gmina opierać się chciała zakładaniu szkoły tam, gdzieby istotna jej zachodziła potrzeba. Przypuśćmy jednak, że będzie się opierała i że żadną miarą nie będzie chciała zadość uczynić wezwaniu Rządu, to wtedy Rząd powie nam: Uczyniłem, co było w mej mocy, a jednak nie byłem wstanie skłonić gminy do założenia potrzebnych szkół, a wtedy będzie dopiero czas, żebyśmy na podstawie otrzymanych w ten sposób jawnych dowodów przystąpili do zmiany ustawy i w ten sposób zmusili krnąbrne gminy do zaprowadzenia szkół takich, jakie okażą się być potrzebnemi.

Wobec oświadczenia komisarza rządowego, który według zapisków stenograficznych powiedział, że Rząd o ile możności dążyć będzie do urzeczywistnienia życzeń, które znajdują wyraz w uchwale Sejmu, z tem zastrzeżeniem, które się samo przez się rozumie, o ile na to pozwalają ustawy obowiązujące, wobec tego oświadczenia, zdaniem mojem, nikt wątpić nie powinien, że proponowana rezolucya jest wykonalną. Otóż, moi Panowie, ja wobec tego żadną miarą doradzać nie mogę tego, aby Wysoka Izba już teraz, nie mając tych danych, któreby i ze stanowiska polityki ustawodawczej były potrzebne, przystępowała do zmiany ustawy. Wysoka Izba

może przecież to, czego Rusinom w danym razie byłoby potrzeba i co tylko przypuszczamy, a na co dowodu żadnego jeszcze nie mamy, osiągnąć za pośrednictwem proponowanej rezolucyi pierwszej. Dlatego proszę Wys. Izbę, aby rezolucyę tę przyjęła.

Co się teraz tyczy drugiej rezolucyi, wzywającej Rząd do założenia drugiego gimnazyum z ruskim językiem wykładowym we wschodniej części kraju, to przeciwko niej najsilniejsze podnoszono zarzuty. Winienem więc Wys. Izbie podać te powody, dla których komisya szkolna z tym, a nie innym występuje wnioskiem. Należałoby się przedewszystkiem zastanowić nad tem, czy wniosek Wydziału krajowego, — żądający zaprowadzenia gimnazyum ruskiego w Przemyślu, nie zasługuje na poparcie? W zasadzie komisya szkolna zaprowadzeniu gimnazyum tego się nie sprzeciwia, ona nie chciała jednak z tym wnioskiem wobec Wys. Izby wystąpić dlatego, ponieważ się Rada powiatowa jednomyślnie przeciwko niemu oświadczyła i ponieważ wniosek ten opierał się wyłącznie na frekwencyi uczniów ruskiej narodowości w Przemyślu, a niema nawet na to dowodów, czyby ci uczniowie wszyscy, albo w przeważnej części do gimnazyum ruskiego się przenieśli. Jednak komisya szkolna musiała się liczyć z tym faktem, że istnieje we Lwowie gimnazyum z ruskim językiem wykładowym, że w tem gimnazyum uczęszcza tyle młodzieży, iż obecnie już we wszystkich niższych klasach są tam paralelki. Okazuje się więc z tego, że ostatecznie dla młodzieży ruskiej, mając na względzie ich frekwencyą we wszystkich gimnazyach, dziś już potrzeba założenia drugiego gimnazyum zachodzi. Czy Przemyśl byłby na to miejscem najopowiedniejszem, jest rzeczą wątpliwą, a komisya miała ten obowiązek, przedstawić Wys. Izbie wszystkie trudności i wątpliwości, jakie się nasuwają względem Przemyśla i dlatego wystąpiła z wnioskiem odraczającym.

Jeżeli p. poseł Pietruski twierdzi, że to, czego rezolucya się domaga, sprzeciwia się ustawie, bo komisya proponuje przelać na Radę szkolną krajową coś takiego, co jest ważną, prawem zagwarantowaną atrybucyą Sejmu, to odpowiem na to, że w rezolucyi jest wyraźnie przytoczony artykuł 7. ustawy krajowej, co znaczy, że Rząd, jeżeli uwzględni wszystkie motywa komisyi szkolnej i przyjdzie do przekonania, że nie Przemyśl, ale Stanisławów lub Kołomyja, lub inne miasto, byłoby na ten cel odpowiedniejsze, musi przyjść do Wys. Izby i domagać się jej uchwały. W ten a nie inny sposób pojmowała komisya szkolna proponowaną rezolucyę.

Ks. Sapieha podniósł zaś z naciskiem sprzeczność, jaka zachodzić ma między tą rezolucyą i sprawozdaniem komisyi. Pozwoli jednak książe, że uwzględnię nietylko te słowa, które on był łaskaw przeczytać ze sprawozdania, ale że jego uwagę zwrócę na dalsze słowa, następujące bezpośrednio po tych, które on przeczytał, a wtedy się przekona, że ustęp przez niego odczytany odnosi się do myśli p. Małeckiego i z rezolucyą w żadnym nie zostaje związku. Komisya sympatycznie myśl tę przyjęła, a ponieważ z wnioskiem jej odpowiadającym wystąpić jeszcze nie mogła, ponieważ zaś z drugiej strony uważała za potrzebne, iżby drugie gimnazyum przez wzgląd na ogólną frekwencyę młodzieży ruskiej było zaprowadzone, dlatego na razie wystąpiła z wiadomą rezolucyą. Sprzeczności pomiędzy nią i sprawozdaniem niema więc żadnej.

Przystępuję teraz do trzeciej rezolucyi, co do której komisya weszła w pewną kolizyę z Rządem. Komisya szkolna inaczej się bowiem zapatruje na znaczenie względnego obowiązku, inaczej zaś zapatruje się na ten obowiązek Rząd, który swoje zdanie wypowiedział przez usta komisarza rządowego. Kiedy komisya szkolna zaproponowała rezolucyę, tłumaczącą ustawę, wtedy nie miała bynajmniej na myśli tworzyć przez to autentyczną interpretacyę. To jest rzecz jasna, że Wysoka Izba sama przez się autentycznie interpretować ustawy nie może, ale nie może też tego czynić Rząd jednostronnie. Komisya tylko uwzględniła faktyczny stan rzeczy. Jeżeli p. komisarz rządowy odniósł się do §. 6. ustawy cywilnej, to sam przyznał, iż przy tłumaczeniu ustawy uwzględniać trzeba nie tylko słowa, ale i zamiar prawodawcy, a ten był niewątpliwie takim, że się uczniowie w polskich gimnazyach uczyć powinni po rusku i odwrotnie. Proszę zaś Panów! przypatrzcie się zachodniej części naszego kraju: czy jest tam chociaż jedno gimnazyum, w któremby istniał nauczyciel języka ruskiego, czy chociaż w jednem miejscu rodzice wiedzą o tem, że mogą żądać tego, aby dzieci ich uczyły się języka ruskiego? Zdawało się więc, iż dla przeprowadzenia właściwego zamiaru prawodawcy, najlepiej będzie użyć takiego tłómaczenia ustawy, jakie komisya proponuje. Jeżeli jednak

Rząd oświadcza, że takiego tłumaczenia nie przyjmuje i do niego się nie zastosuje, to trudno jest komisyi szkolnej domagać się od Wysokiej Izby uchwalenia rezolucyi, o której z góry wie, że przez Rząd nie będzie wykonaną. Ubliżałoby to powadze Wysokiej Izby. Chcąc jednak myśl w rezolucyi zawartą koniecznie przeprowadzić, komisya szkolna uchwaliła wczoraj zaproponować Wysokiej Izbie co następuje (czyta):

„Rezolucyę III-cią, wzywającą c. k. Rząd, aby w myśl art. V. lit. c) ustawy krajowej z d. 22. Czerwca 1867. w szkołach średnich naukę języka polskiego i ruskiego zaprowadził o tyle jako obowiązkową, iżby tylko na wyraźne żądanie rodziców uwalniano uczniów w szkołach średnich z językiem wykładowym polskim od nauki języka ruskiego, w szkołach zaś średnich z językiem wykładowym ruskim od nauki języka polskiego — zwraca się komisyi szkolnej do ujęcia i przedłożenia jej we formie ustawy“.

Jest to, moi Panowie, wszystko, co z mego stanowiska, jako sprawozdawca, chciałem w obronie wniosków komisyi powiedzieć. Atoli dyskusya, jak to na początku wspomniałem, przybrała takie rozmiary, dotykano w niej tak rozmaitych rzeczy, że, gdybym chciał wchodzić w rozbiór tego wszystkiego, co tu powiedziano, musiałbym chyba 2 lub 3 godziny z tego miejsca przemawiać. Tego nie zrobię. Jednę tylko uwagę pozwoli mi jeszcze Wysoka Izba przy zakończeniu uczynić.

Nie dziwię się, że wobec wszystkiego, co w tej obszernej dyskusyi poruszono, padać musiały z jednej i drugiej strony słowa, które, wierzajcie mi Panowie, wolałbym, żeby w tej Wysokiej Izbie nie były wypowiedziane.

Spojrzyjcie bowiem na wrogie nam dzienniki, z jaką skwapliwością, z jaką niekłamaną radością chwytają za każdy ostrzejszy wyraz, wypowiedziany w tej Wysokiej Izbie z którejkolwiek strony. Czy sądzicie panowie posłowie ruscy, że im, a szczególnie tym wszystkim, którzy za nimi stoją, chodzi o wrzekome prawa Rusinów? O nie — (głos: bardzo słusznie) — One się radują, mogąc głosić urbi et orbi o naszem rozdwojeniu, o nietolerancyi jednych i krzywdzeniu drugich, a to wszystko tylko w tym celu, żeby takie rozdwojenie między nami sztucznie rozwijać, a potem jednych i drugich zarówno gnębić. (Huczne brawo.)

Moi Panowie! jeżeli gdzie, to w naszym wzajemnym stosunku przysłowie łacińskie: duobus litigantibus tertius gaudet, zawsze się sprawdzało. Historya dostarcza nam tego jasne i niezbite dowody. Ale czyż to litigare, czyż to spieranie się jest tu potrzebne? Czyż się go domaga lud ruski, zwłaszcza lud wiejski? Moi Panowie, on żyje spokojny, szczęśliwy, zazwyczaj w najlepszej harmonii z właścicielem obszaru dworskiego, a ile razy ten lud ruski zejdzie się z naszym ludem mazurskim, tyle razy, jak się sam naocznie przekonałem, objawiają się u nich wzajemne, braterskie, serdeczne uczucia jednego względem drugiego.

Ale czego się ten lud od nas domaga? Oto, abyśmy sobie podali wspólnie ręce i pracowali nad podniesieniem ojczystego kraju naszego, żebyśmy myśleli nad środkami, któreby rozwój ekonomiczny jemu zapewniły i jego moralne podstawy wzmocniły.

Postępujmy więc w tym kierunku szczerze, każdy bez względu na to, czy Rusin czy Polak, a wtenczas ustaną wszystkie niepotrzebne spory, mówię niepotrzebne, bo przecież każdy naród ma tu jedne i te same prawa sobie nadane.

Niejednokrotnie w tej Wysokie Izbie, a nawet przy obecnej dyskusyi, była mowa o Poznańskiem, mianowicie wypominano nam, jak tam nasi ziomkowie domagają się uszanowania kardynalnych swoich praw narodowych. Na to panowie odpowiedzieć muszę, że oni domagają się przecież uznania tych tylko praw, których Rusini używają tu w całej pełni i za pośrednictwem których swoją narodowość rozwijać mogą. Ale spoglądnijcie szanowni posłowie ruscy na waszych ziomków, którzy mieszkają po za obrębem naszego kraju, przypomnijcie sobie, co się dzieje z ich językiem, co z ich wiarą, przypomnijcie sobie, z jakiem zaparciem się wśród najtrudniejszych warunków muszą walczyć przeciwko temu, co wprost skierowane jest na zagładę ich narodowości, a wtedy ustaną narzekania Wasze na wrzekome krzywdy i prześladowania i wtedy korzystać będziecie z tych praw, które przez Najwspanialszego Monarchę naszego udzielone zostały każdemu narodowi, żeby w prawidłowy sposób narodowość swoją rozwijać mógł.

A ponieważ wnioski komisyi zdążają również do tego celu, ponieważ, uwzględniając cały faktyczny stan rzeczy, chcą sprawę tu poruszoną załatwić według zasad słuszności i sprawiedli-

wości, przeto proszę Wys. Izbę, żeby zechciała przyjąć pierwszą i drugą rezolucyę w całości; a trzecią zwrócić komisyi do innego sformułowania. (Brawo.)

JW. Marszałek. Przed głosowaniem muszę jeszcze udzielić głosu kilku Panom Posłom do sprostowania faktów.

Poseł ks. Kaczała ma głos.

P. ks. Kaczała. Z pryczyny mojej besidy pidnesły tu dwaj Panowe, a imenno p. hr. Dieduszyckij i Tarnowskij zakidy oparti na złom zrozuminiu słiw moich.

Nasampered hr. Dieduszyckij jakoby ja skazaw: szczo win zminyw swoje mninje, a pry tim ne dodaw, szczo toje stało sia zo wzhladu na ustawu derżawnu. Otżeż skażu, szczo toje dodałjem.

Druhyj zakid buw z toj storony, jakoby ja chwaływ Jahielonski czasy, szczo Rusyny ne potrebowały uczyty sia po polski.

Ne howoryw ja toho, tilko pidnisł ja fakta historyczeski a faktom buło, szczo Rusyny howoryły, uczyły sia i pysały po ruski jak Polaki po polski. Ja ani odnoho ne chwaływ, ani druhoho ne hanyw. Ałe ważnijszy zakidy pidnis protiw mene Stanisław hr. Tarnowskij, a za nym jak widomo nyni poszeł takoż kniaź cerkwy, Preoświszczenyj Pełesz i skazaw, jakobym sia wyrazyw, szczo Unia cerkowna upała. Ja w tim mistci howoryw o unii politycznoj, o unii lubelskoj.

Szczo tak buło, pokłykuju sia na moich kolegiw, kotri błyżko mene buły i czuły, a takoż na stenohraficzni zapysky de znajdete: Unia lubelska upała, a razom dodatok: „ałe zasady jij pozistały, odni na papery, a druhi w praktyci“. Szczo o Unii cerkownoj rozumity ne można.

Jakbym mihł howoryty szczo Unia cerkowna upała? Taż ja sam unjat i pered soboju wydżu 2 kniaziw cerkwy uniackoj. Toje protywyłoby sia zdorowoj logici. Koły by mene buły zrozumiły, jak ja howoryw, obijszłoby sia bez tych nepryjemnostej dla mene a takoż i dla Preoświszczennoho Pełesza. Skińczywjem.

(Głosy: A oktrojowana?)

To prawda, toho słowa używjem, ałe skażu szczo rozumiju pid tym słowom.

Otżeż to, szczo nadaje sia z hory. Tak rozumijut i historyki polski i w toj miri pokłykujusia na bł. pam. p. Szujskoho, kotryj toho słowa używaw pry unii. Dumaju, szczo czerez toje słowo oktrojowana, ja Unii neubliżyw, bo toje ne wykluczaje, że i Rusyny o Uniu takoż starały sia wo włastywoj dorozi, ale szczobym skazaw, szczo Unia cerkowna upała, tomu pereczu i protiw protestuju.

JW. Marszałek. P. Torosiewicz ma głos dla sprostowania faktu.

Poseł Torosiewicz. Cieszę się odprawą, którą mi dał Najprzewielebniejszy ks. biskup stanisławowski, zastrzedz się jednak muszę przeciw temu, jakobym miał powiedzieć, że naród ruski dąży do szyzmy i do Moskwy. Ja powiedziałem, że mała liczba Rusinów w kraju hołduje zasadom nihilistycznym i dąży do szyzmy i do Moskwy, a miałem prawo to wypowiedzieć, bo od r. 1861. słyszeliśmy rozmaite mowy zaprawdę w innym duchu i innym językiem wygłaszane, aniżeli ta, którą nam tu dziś wypowiedział ks. biskup stanisławowski. Mowa ks. biskupa stanisławowskiego stanowi epokę w kraju; my się z niej cieszymy, i szczycimy nią i daj Boże, ażebym ja co do owej małej liczby Rusinów, którzy nihilizmowi hołdują a do szyzmy dążą, się mylił a ks. biskup stanisławowski miał racyę. (Brawo.)

JW. Marszałek. P. hr. Golejewski ma głos dla sprostowania faktu.

P. hr. Golejewski. Muszę sprostować złe mniemanie Przewielebnego ks. biskupa stanisławowskiego o mnie; nie zaprzeczałem wcale narodowości ruskiej, owszem utrzymuję, że jest naród ruski, tylko byłem przeciw wnioskom komisyi, a powiedziałem tylko, że ów spór między Polakami a Rusinami odbywa się tylko w Sejmie, a po za Sejmem na korytarzu już go nie ma. Szanowny ks. biskup stanisławowski wystąpił też przeciw memu przemówieniu w imieniu swojem, episkopatu, całego kleru a wystąpił przeciw temu, jakobym ja powiedział, iż większa część kleru do szyzmy się skłania. Gdy to dosyć jest dostojników kościelnych, przeto spodziewam się, iż mi za to rozgrzeszenia udzielą; ale ja powiedziałem to w tym celu, ażeby przecież sprowokować kler tak licznie tu reprezentowany, iżby raz po 25 latach stanowczo nam oświadczono, czyli chcą należeć do Austryi, czy też ciągną do szyzmy i do Rosyi. A gdyśmy oświadczenie w tym względzie z ust przewielebnego ks. biskupa stanisławowskiego usłyszeli, to będziemy teraz już zadowoleni. Prawda, że ludzie się zmienili i

czasy się zmieniły, ale niemniej przeto oświadczenie przewielebnego ks. biskupa stanisławowskiego z zapałem powitać muszę. Nie mam przeto nic przeciw jego wywodom, chyba tylko życzenie, ażeby i ostatnie słowa jego przemówienia się ziściły, że „concordia res parvae crescunt“ i to z tą monetą, na której słowa te były wypisane — w jak największej ilości. (Wesołość.)

JW. Marszałek. Przystąpimy do głosowania. Mamy następujące wnioski: Naprzód wniosek przejścia do porządku dziennego nad całą sprawą. Następnie wniosek przejścia do porządku dziennego nad wnioskami komisyi a przekazania wniosku p. Małeckiego Wydziałowi krajowemu, wreszcie wniosek p. ks. Adama Sapiehy, ażeby tak wnioski komisyi jak wnioski pp. Małeckiego i Czerkawskiego odesłać do komisyi.

JE. ks. A. Sapieha. Proszę o głos co do formalnego traktowania sprawy.

JW. Marszałek. JE. Adam ks. Sapieha ma głos.

JE. ks. A. Sapieha. Pozwalam sobie zapytać JW. Pana Marszałka, czy ze względu na to, że mój wniosek jest odraczającym zasadniczo wszystko, a wniosek p. Rozwadowskiego właściwie tylko część odracza, a część załatwia, czy wniosek mój nie mógłby być podanym pod głosowanie przed wnioskiem p. Rozwadowskiego.

JW. Marszałek. Sądziłem, że pierwej należy podać pod głosowanie wniosek p. Rozwadowskiego, bo odracza na dłuższy czas, jest więc dalej sięgającym; podam pod głosowanie wnioski w tym porządku, w jakim je odczytałem, a mianowicie najpierw wniosek p. Torosiewicza przejścia do porządku dziennego.

Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce wstać. (Powstaje tylko wnioskodawca). Wniosek ten upadł.

Podam pod głosowanie wniosek p. Rozwadowskieeo, który opiewa:

„Wnioski pp. Małeckiego i Czerkawskiego odsełają się do Wydziału krajowego, a nad wnioskami komisyi przechodzi się do porządku dz ennego“.

P. hr. Wodzicki. Proszę o głos co do formalnego traktowania sprawy.

JW. Marszałek. P. hr. Wodzicki ma głos.

P. hr. Wodzicki. Proszę o łaskawe rozdzielenie głosowania nad tym wnioskiem w ten sposób, iżby osobno odbyło się głosowanie co do wniosku posła Czerkawskiego, a osobno co do wniosku p. Małeckiego, bo będąc w tem położeniu, że za jednym będę głosował a za drugim nie, nie byłbym w możności dania wyrazu memu przekonaniu.

JW. Marszałek. Podam więc pod głosowanie, czy wniosek p. Małeckiego ma być odesłanym do rozpoznania Wydziałowi krajowemu.

Kto się z tem zgadza, zechce wstać. (Po obliczeniu głosów). Wniosek, aby przekazać projekt p. Małeckiego do Wydziału krajowego upadł, przeciwko niemu głosowało 54, a za nim 46 posłów.

Teraz podam pod głosowanie, czy do Wydziału krajowego przekazać wniosek p. Czerkawskiego.

Kto jest za tem, aby projekt p. Czerkawskiego Wydziałowi krajowemu przekazać, zechce wstać. (Znaczna mniejszość). Wniosek ten upadł.

Następuje wniosek ks. Adama Sapiehy, ażeby sprawozdanie komisyi, tudzież oba projekta tak p. Małeckiego jak i Czerkawskiego przekazać komisyi szkolnej z poleceniem, ażeby tej sesyi jeszcze zdała o nich sprawę.

Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce wstać. (Przeważna większość). Jest większość znaczna. Wniosek więc p. ks. Adama Sapiehy przyjęty.

Na tem zakończę posiedzenie dla spóźnionej pory; następne posiedzenie odbędzie się w następny poniedziałek o godzinie 11. rano. Wprawdzie w sobotę święta żadnego nie ma, z powodu jednak intronizacyi ks. biskupa stanisławowskiego w niedzielę odbyć się mającej, niezawodnie znaczna część posłów uda się na tę intronizacyą.

Porządek dzienny następnego posiedzenia:

Porządek dzienny
19. posiedzenia, III. sesyi, V. peryodu Sejmu galicyjskiego, które się odbędzie w poniedziałek dnia 11. Stycznia 1886. r. o godzinie 11. przed południem.

1. Pierwsze czytanie wniosku posła Lasockiego w przedmiocie ograniczenia sprzedaży piwa zagranicznego i trunków spirytusowych słodzonych po handlach korzennych i mięszanych.

2. Pierwsze czytanie wniosku posła Pławickiego w przedmiocie zalesienia nieużytków powiatu Nowotarskiego i w przedmiocie projektu do ustawy o zalesienie nieużytków w całym kraju.

3. Pierwsze czytanie wniosku posła Władysława Koziebrodzkiego w przedmiocie obowiązku ubezpieczenia od ognia budynków przeznaczonych wyłącznie na cele publicznej szkoły ludowej.

4. Sprawozdanie Wydziału krajowego o petycyi Zwierzchności gminnej Kopyczyńce względem pozwolenia na pobór 100% dodatku do podatku konsumcyjnego od mięsa i wina.

Sprawozdawca p. Smolka.

5. Sprawozdanie Wydziału krajowego o petycyi gminy Mikulińce powiatu Tarnopolskiego względem zezwolenia na pobór 75% dodatku do podatku konsumcyjnego od wina i mięsa.

Sprawozdawca p. Smolka.

6. Sprawozdanie Wydziału krajowego o uzupełniającym wyborze posła na Sejm krajowy z kuryi miast okręgu wyborczego miasta Stanisławowa.

Sprawozdawca p. Pietruski.

7. Sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego z przedłożeń Wydziału krajowego o szkołach rolniczych, folwarku, exploatacyi torfu, tudzież o założeniu gorzelni w Dublanach.

Sprawozdawca p. E. Jędrzejowicz.

8. Sprawozdanie komisyi rybackiej z przedłożonych przez Wydział krajowy projektów ustawy o urządzeniu i wykonywaniu rybactwa, oraz ustawy o ochronie rybactwa (drugie czytanie).

Sprawozdawca p. Bobrzyński.

9. Sprawozdanie komisyi szkolnej o petycyach, a mianowicie:

a) o petycyach 80 towarzystw pedagogicznych w sprawie zmiany ustawy z dnia 2. Maja 1873, Nr. 251. o stosunkach prawnych nauczycieli szkół ludowych;

b) o petycyi 9 gmin powiatu Jasielskiego o uwolnienie ich od dawniejszych zobowiązań do prestacyi na opłacanie nauczycieli;

c) o petycyi Karoliny Cholewińskiej młodszej nauczycielki w Porębie Żegota o przemianę zajmowanej przez nią posady na posadę nauczycielską z płacą 300 zł.

Sprawozdawca p. Pilat.

10. Sprawozdanie komisyi drogowej o petycyach, a mianowicie:

a) o petycyi Wydziału powiatowego w Gorlicach o przedłużenie koncesyi na pobór myta na drogach komunikacyjnych Ropa-Wesoła i Biecz-Golanka na przeciąg 10 lat począwszy od 15. Czerwca 1887.

Sprawozdawca p. W. Koziebrodzki.

b) o petycyi Zwierzchności gminnej Chyrów w przedmiocie zniesienia zapory mytniczej w śródmieściu.

Sprawozdawca p. Brykczyński.

c) o petycyi gmin Braciejowa, Gawryłowa i Stasiówka o subwencyę na drogę prowadzącą z Dębicy do Grudnej i Brzostka;

d) o petycyi gminy miasta Dąbrowa w przedmiocie zwolnienia jej od obowiązku zapłacenia funduszowi krajowemu sumy 1000 zł. jako dobrowolnego datku na budowę drogi krajowej Tarnów-Szczucin.

Sprawozdawca p. Dembowski.

e) o petycyi gminy miasta Krościenka w sprawie udzielenia zasiłku z funduszu krajowego na dokończenie mostu na Dunajcu.

Sprawozdawca p. W. Gnoiński.

f) Sprawozdanie komisyi drogowej o petycyi Rady powiatowej Sądeckiej o wybudowanie mostu na Dunajcu.

Sprawozdawca p. Jaworski.

11. Sprawozdanie komisyi petycyjnej o petycyach, a mianowicie:

a) o petycyi nauczycieli szkoły w Nowym Targu o udzielenie dodatku drożyźnianego;

b) o petycyi Stanisława Kominkowskiego, nauczyciela w Nowym Targu o udzielenie zapomogi lub zaliczki na płacę;

c) o petycyi Józefa Głuca, nauczyciela ludowego w Ochotnicy, powiatu Nowotarskiego, o udzielenie zapomogi;

Sprawozdawca p. Pławicki.

d) o petycyi Maryi Żukotyńskiej w sprawie karnej o przekroczenie przeciw bezpieczeństwu czci;

Sprawozdawca p. Antoniewicz.

e) o petycyi Wydziału powiatowego Jasielskiego o wyjednanie bezzwłocznego wykonania rozporządzenia c. k. krajowej Dyrekcyi Skarbu z dnia 26. Grudnia 1882. do L. 66.184. w przedmiocie przyznanych ulg w podatkach.

Sprawozdawca p. Kapri.

Posiedzenie zamknięte.

Koniec posiedzenia o godzinie 4. minut 15 po południu.

I. Związkowa Drukarnia we Lwowie.